Nr 23. Warszawa, dnia 23 Maja (4 Czerwca) 1898 r. Rok XVIII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Szan. Abonentów kwartalnych i półrocznych prosimy o odnowienie przedpłaty.

POLITYKA.

Kuba i Hiszpania.

II.

W r. 1844 wybuchło powstanie czarnych. Zaraza wolności przedostała się z Martyniki, gdzie właśnie Francya oswobadzała swą czerń. Los murzynów na Kubie stał się poniekąd osią wypadków. Zwolna w kreolach wyrobiło się współczucie polityczne dla nieszczęśliwego ludu. Radzi oni byli pozbyć się ciemięzców swoich z pomocą tych, których znowu sami ciemiężyli. Zawód, jakiego doznali po liberalnym przewrocie 1837 r., gdy im obietnicy odrębnego zarządu nie dotrzymano, wzmacniał to usposobienie. Plantatorowie stanów południowych nalegali na Hiszpanię, aby trzymała swoje czarne mięso w karbach posłuszeństwa, bo w przeciwnym razie w Waszyngtonie pomyślą o Kubie. A myśleli tam już tak wcześnie i dobrze, iż jeszcze w r. 1825 gdy jedna strona zażądała, druga odmówiła jej poręczenia posesyi. W latach 1845—46 prywatne towarzystwa zbierały środki na zakup „perły“; w senacie postawiono mocyę o nabycie z funduszów publicznych; prawiono o gotowości do zapłacenia choćby i dwustu milionów dolarów. Wkrótce wybuchła wojna meksykańska odwróciła uwagę, ale ją rok 1848 napowrót na Kolumbową „Zipangu“ skierował.

W latach 1849—50 organizowano wyprawy ze Stanów Zjednoczonych; najgłośniejszą z nich była zakończona straceniem Lopeza (1 września 1851 r.) i wypędzeniem dwustu Kubańczyków z wyspy. W roku już następnym rząd hiszpański, za Penezueli, odrywał murzynów od kreolów przyrzeczeniami, a od 1 stycznia 1854 r. i rzeczywistemi ulgami: żołnierzy długoletnich wynagradzał całkowitą lub ułamkową wolnością. Z niezadowolenia bogaczów wywiązał się ruch powstańczy wsteczny. Dla stłumienia go Concha wytworzył „czarne bataliony,“ a w plantacye wrzucił żarzewie socyalistyczne. Miąższ obywatelstwa wsi i miast nie trzymał z arystokracyą. W r. 1855 kreole znowu zaczęli domagać się swobód politycznych i wyzwolenia murzynów — już nie jako nagrody dla niektórych za walkę z buntownikami, ale jako prawa dla wszystkich.

Stany Zjednoczone czułe były zawsze na każde z tych drgnień rewolucyjnych. „Perła“ migała się im ustawicznie przed oczyma; kupić ją koniecznie chciały. W r. 1852 znowu odmówili poręczenia, teraz już żądanego przez Anglię i Francyę. Daniel Webster umierając, nakazał uważać sprawę Kuby za nadzwyczaj ważną dla Stanów Zjednoczonych. W słynnym okólniku ostendzko-akwizgrańskim z października 1854 r. ten anglo-saksoński apetyt skrystalizował się klasycznie: powoływano się tu na boskie nawet prawa, aby dowieść ludzkich, a ludzkie zamykano w sile. Przodujące wówczas południe, zakreślając około r. 1855 promieniem chciwości swej historyczne „złote koło,“ objęło niem i Kubę. „Rycerze samotnej gwiazdy,“ poprzednicy ohydnych „Rycerzy złotego koła,“ Kubę wciągnęli w wir swych zamysłów. Buchanan zajęcie Kuby nazwał „koniecznością narodową.“

Wszystko to działo się przed Lincolnem. Wszystko to przed oczyma mieć potrzeba, aby prawdzie historycznej nie ubliżyć i miarą dzisiejszego ducha, bądź co bądź demokratycznego, nie mierzyć wypadków dawniejszych. Prawdą jest to, że nie ludzkość, nie duch demokracyi, ale ordynarna pożądliwość kupca, instynkt zachowawczy zatyłego w posiadaniu plantatora i spekulanta pobudzały Stany Zjednoczone do ciągłego zajmowania się Kubą. Szczerzy republikanie na północy w latach 1855—56 protestowali przeciwko owemu okólnikowi ostendzkiemu. Tak sprawy te stały, kiedy wielka wojna domowa zrobiła długoletnią wyrwę w zamysłach i zamachach na Kubę.

Wyspa, jakby czekała na upadek monarchii w Hiszpanii (wrzesień 1868 r.), w zimie 1868—69 r. powstała. Pobudką główną było przeciążenie podatkami: dziesiąta część dochodów szła do skarbu, jako stały, bezpośredni pobór; chciano też i swobód dla siebie i dla murzynów; stronnictwo demokratyczne było już dość silnem, aby ich dla mas zażądać mogło. Ruch zaczął się we wschodniej części wyspy. Zajaśniały w nim nazwiska: Ramlow, Cespedes, Quesada, Cisneros Betancourt, dwaj Agromonte, Jordan, Aguilera. Zebrał się konwent powstańczy już w kwietniu 1869 r. w Guaimaro; wydał konstytucyę narodową: rzeczpospolita, cztery stany, wolność słowa, swoboda wyznań religijnych i prawd naukowych, prawo myślenia i działania politycznego. Nigdy jeszcze na Kubie takie hasło się nie rozległo: nowych dni zorza.

Pierwszym prezydentem rzeczpospolitej kubańskiej został Cespedes, pierwszym wodzem Quesada. Przysłany przez rzeczpospolitą hiszpańską Dulce uśmierzał bunt srogo: kula czekała każdego, kogo wojsko lub policya spotkała po za własną zagrodą; w szesnaście lat później Weyler wszystkich już z zagród wypędzał—wprawdzie tylko w najniebezpieczniejszych okręgach, ale i to wystarcza. Sam gen.-kapitan dostał się w niewolę zbuntowanych

ochotników z Hiszpanii. Przewaga armii była ogromna. Siły rządowe doszły do 110 tys., powstańcze wynosiły zaledwie 25,000. Do r. 1874 nawieziono z Europy 81,000 wojska a wydano 300 mil. peset. Powstanie znalazło sprzymierzeńców w żółtej febrze na miejscu, w powstaniu karlistowskiom w samej Hiszpanii Pomimo to rok 1874 był dla Hiszpanii pomyślnym. José de la Concha w lutym t. r. dostał w swe ręce i rozstrzelał Cisnerosa Betancourta, potem powstanie osaczył i gdyby miał był posiłki, byłby je zgniótł. Walka trwała już od lat ośmiu, obie strony były znużone, wyczerpane. W Madrycie zaczęto pragnąć zgody, myśleć o ustępstwach. Wreszcie ostatni z generał-kapitanów owego okresu, żyjący do dziś dnia, Martinez Campos, wskrzesiciel monarchii, zawarł w r. 1878 ugodę w Camaguey: amnestya, zniesienie taryf wywozowych i monopolów, samorząd, wolność dla murzynów. Kortezy—już od lat prawie czterech królewskie — warunki te odrzuciły. Pokój dała sama bezsilność ruchu.

Z tego „wielkiego," rzeczywiście godnego tej nazwy powstania i w jego następstwie Kuba zyskała reformy. Już w r. 1869 rząd republikański, potrzebując zasilić skarb, chętnie przejął od powstańców zasadę swobody wyznań, do której pchała go i ówczesna jego demokratyczność i trud odradzający społeczeństwo hiszpańskie. Pozabierano duchowieństwu katolickiemu majątki; inne wyznania otrzymały prawo obrzędów publicznych, mogły stowarzyszać się w osoby moralne, przestały być cierpianemi jedynie. W r. 1872 rząd, jeszcze wówczas republikański, wszystkie dzieci, jakie w przyszłości miały się narodzić z murzynek w małżeństwach z t. z. *ladinos*, tj. murzynami władającymi po hiszpańsku, a więc już osiadłymi, uznał za wolne. W r. !876 z upoważnienia już króla i jego kortezów Jovellar zniósł podatek 10-procentowy od dochodu i przyrzekł darować murzynom ziemię. Nareszcie, gdy już wrzawa walki ucichła, w r. 1880 wydały kortezy prawo, znoszące zupełnie niewolnictwo na Kubie, *bez żadnego wynagrodzenia* właścicieli, z siedmioletnim tylko okresem przejściowym, zobowiązującym do robocizny maksymalnej, ale bezpłatnej. W r. 1886 uchwalono ustanie robocizny dopiero po 4 latach, ale wolność osobistą i wyjęcie z pod jurysdykcyi pańskiej uroczyście ponowiono. W r. 1892 nakoniec znikły ostatnie ślady podległości. Dziś czarny porównany jest zupełnie z białym.

W tem wielkiem powstaniu Kuby Stany Zjednoczone ręce maczały; ale nie głęboko. Najgłośniejszym czynem ich było wyekwipowanie statku „Virginius," o który przyszło do ostrego zatargu, zakończonego umyślną konwencyą waszyngtońską w listopadzie 1873 r. Dopiero w nowem powstaniu, od początku 1895 r. dziś jeszcze trwającem, z wyraźnym celem wybicia się z pod Hiszpanii, rola Stanów Zjednoczonych stała się wybitną. Zrazu, pod wpływem komitetów kubańskich po wielkich miastach, tylko w społeczeństwie, później już i w samym organizmie państwowym objawiać się zaczęło współczucie polityczne — aż wreszcie d. 11 kwietnia r. b. Mc Kinley wydał swe orędzie, po którem z powstania Kuby przeciwko Hiszpanii wywiązała się wojna Hiszpanii ze Stanami Zjednoczonymi. Całe to powstanie wraz z wojną podpada pod dział bieżących wiadomości politycznych.

Komukolwiek po tem orężnem starciu, na które patrzymy, dostanie się wyspa — będzie miał dużo do zrobienia; tylko jeżeli się utrzyma Hiszpania, niewiele zrobić będzie mogła i chciała. Dla cywilizacyjnego i kulturowego rozwoju, dla ciała i ducha, najlepszem byłoby oderwanie Kuby od Hiszpanii a przyłączenie jako stanu do wielkiej rzeczpospolitej. Miałaby wtedy wyspa najdoskonalszy samorząd, pokrywający bezpieczeństwem zewnętrznem stratę wskutek zależności od większej, narodowo obcej pospólni politycznej. Wyzwoleni zupełnie, Kubańczycy niepodległości swej długo-by bronić nie mogli: wielkich rekinów po oceanie dziejów pływa zbyt wiele.

Jedna jeszcze obawa: czy namiętności polityczne nie rozszarpałyby Kuby tak samo, jak szarpią samoistne państwa amerykańskie w gruncie narodowości hiszpańskiej rosnące; czy w procesie wypalania się żądz ocalałaby jej żywotność, zdolność do życia, jędrność dla formy republikańskiej niezbędna. Pozostawałoby jeszcze zespolenie się rasy łacińskiej w Ameryce; ale po tylu próbach, niejednokrotnie powtarzanych w Ameryce środkowej i od południa, ponad morzem Karybskiem — polityka może się zmienić w grę, gra w niebezpieczną zabawkę. Choćby nawet ludy pomienione zespoliły się, sobie samym nie zapewniłyby jeszcze przez to trwałego bytu, a Anglo-saksonom amerykańskim dałyby tylko podniotę do walki rasowej, nador niepewnej. Gdyby nawet Anglia, wbrew Chamberlainom i Salisburym, wsparła wysiłki od południa natarciem na północ: i taka jeszcze pomoc nie dałaby zbawienia. Wielka rzeczpospolita zwolna przekształca doktrynę Monroego na inną, swemu egoizmowi bliższą, dosadniejszą i szczerszą: Ameryka dla Stanów Zjednoczonych — Ameryka cała, północna i południowa. I dlaczegóżby ta północ nie miała rozpostrzeć się i na południe?

Tydzień polityczny. Bohaterstwo nawet nie może się odczepić od kłamstwa: kłamliwe też telegramy w wojnie obecnej nie dziwią nikogo, kogo życie nauczyło, jak dalece człowiek bez kłamstwa żyć nie umie. Admirał Cervera, dostawszy się, bardzo świetnie, na morze Karybskie, stamtąd wpłynął do południowo-wschodniego portu Santjago de Cuba. Admirałowie amerykańscy, lotny Schley i blokadowy

---

55)

W. DOROSZEWICZ.

SACHALIN.

Przyszłość smutna! Kajdany, roboty, połajanki, kary! Ani jednej jasnej, ani jednej radosnej chwilki! Na całe życie! Wszakże jam wieczny katorżnik! Uciec? Ale gdzie? Dokoła las, tajga!.. Uciekam! Lepsza śmierć głodowa! Lepiej zginąć od zwierząt dzikich, niżeli tak żyć. Zrzucę kajdany i ucieknę, ucieknę...

„Bazyli syn Iwana" zdejmuje kajdany i... tego to najmniej można było oczekiwać:

Ze zdumieniem, ze strachem oglądam się na „publiczność."

— Cóż to?

Katorga śmieje się do rozpuku. Śmieje się z tego, jak jest łatwo zdjąć kajdany.

— Żegnajcie mi, kajdany! Nikt was więcej nosić nie będzie. Potargałem was! Żegnaj, niewolo!

Oddala się.

Akt drugi znowu powinien rozgrywać się w lesie.

Jakiś katorżnik śpi, przykryty kapotą. Oglądając się dokoła, wchodzi Bazyli syn Iwana.

— Zbiegłem przed pogonią. Ścigali, strzelali. Uciekłem, ale co mnie teraz czeka? Czem przykryję swoje ciało grzeszne, skoro nawet kapoty nie mam?

Wtem spostrzega śpiącego aresztanta.

— Znużył się nieborak i zasnął tam, gdzie pracował, na ziemi wilgotnej... Zabiorę mu chyba kapotę... swojemu towarzyszowi....

„Bazyli syn Iwana" klęka przed aresztantem. Publiczność zaczyna śmiać się.

— Wybacz mi, towarzyszu, że ci kradnę ostatki. Badać cię będą, męczyć! Ciałem swojem, krwią własną będziesz musiał zapłacić za tę kapotę. Ale cóż począć? Muszę pomyśleć o sobie! Ty zrobiłbyś to samo na mojem miejscu.

„Bazyli syn Iwana" zabiera śpiącemu kapotę.

Śród publiczności... śmiech homeryczny.

— *Bic* mu! *Bic!* — dziko drze się widz „wykształcony."

Dla nich jest to tylko zabawne. Śmieją się z „wuja szopy," który śpi i nie czuje, że mu zabierają wszystko, co ma.

Dla nich jest to zręczna kradzież i nic więcej!

Zewnętrzność, tylko zewnętrzność! Treść tak blizko ich dotycząca, tak zrozumiała, tak poruszająca duszę do głębi, zdaje się jest dla nich obojętną.

Akt trzeci:

Scena powinna wyobrażać dom zamożnego kupca syberyjskiego, Potapa syna Piotra.

Przychodzi do niego „Bazyli syn Iwana."

— Proszę przyjąć podróżnego! — mówi nieśmiało, stojąc na progu.

— Proszę, dobry człowieku! — niezwykle uprzejmie wita go kupiec syberyjski. Rozbierajcie się, siadajcie. Zapewne głodni jesteście?

— Dziękuję, żeście mną nie pogardzili — odpowiada podróżny. — Zaczekam, aż będzie pora obiadowa.

— Jak wolicie.

Wogóle kupiec w rozmowie z obcym odznacza się niezwykłą uprzejmością.

Pyta o nazwisko i przeprosiwszy, zadaje znowu pytanie:

— Kędy wasza droga prowadzi, Bazyli synu Iwana?

— Moja droga prowadzi na wszystkie strony świata — odpowiada z westchnieniem zbiegły katorżnik. — Idę obcować nie z ludźmi, lecz ze zwierzętami. Z ludźmi nie mogłem się zżyć.

— Widzę, iż ciężka wasza dola być musi, Bazyli synu Iwana.

— Nie będę taił, Potapie synu Piotra— jestem zbieg-katorżnik, kajdaniarz; z turmy uciekłem! — wstaje z ławki. — Może wypędzicie mię po tem, com wyznał? Wstrętnem jest dla was obcowanie z włóczęgą? Proszę powiedzieć, ja pójdę sobie!

Sampson, chcieli spróbować szczęścia Deveya. Postawszy kilka dni przed portem, d. 31 z. m. natarli ogniem działowym na forty i okręty. Strzelanie trwało kilka godzin. Próba się nie udała: i forty i okręty wytrzymały ogień, a burza nie pozwoliła Amerykanom ponowić napadu. Z tego wypadku zrobiono już dwa pogromy: zniszczenie floty amerykańskiej i zburzenie warowni wraz z zatopieniem floty hiszpańskiej. — Amerykanie myślą ciągle o wylądowaniu, ale ciągle jeszcze nie są gotowi, choć niby już wyruszają. Gen. Miles, wódz naczelny, lecz tylko wykonawczy, gdyż naczelne dowództwo, jako prawo i moc najwyższą działania, konstytucya prezydentowi oddaje — jedzie nareszcie na teatr wojny, a z Tampy na Florydzie odejdą wkrótce pierwsze pułki nad morze w dalszą drogę. Umówiono się już o współdziałanie z powstańcami na Kubie. Z S. Francisco płyną ku Filipinom posiłki. — Oczekiwać należy ponowienia napadu na S. Jago. Z Kadyksu wypłynąć ma nowa serya okrętów hiszpańskich, już rezerwowa: Amerykanie spieszyć się muszą, jeżeli chcą dobyć Cervery wraz z S. Jago.

W Hiszpanii stanął nowy gabinet Sagasty z dawnych i z dobranych żywiołów. Gamazo, nowy minister robót publicznych, pokłócił się już w tym nowym gabinecie z Puygcerverem, ministrem skarbu: będzie zapewne nowa zmiana. Kortezy uchwaliły szybko prawo o pożyczce 1000 mil. peset; bankierzy będą ociężalsi.

Cesarz Wilhelm powstaje przeciwko przyłączeniu Filipin do St. Zjednoczonych lub odstąpieniu ich Anglii; dzienniki nakręcane w Berlinie przemawiają za podziałem między państwa działające w Chinach i na wodach chińskich; dzienniki francuskie wiedzą już o odstąpieniu wysp Francyi: każdy bajkę dorabia do własnego moralnego sensu — złapania czegoś dla siebie, a podzielenia się z innymi tylko w stanie konieczności.

Ks. Henryk pruski, przyjęty przez bogdychana w Pekinie, odwiedził flotę rosyjską w Port Arthur a angielską w Wei-hai-wei, od 24 maja tam już stojącą na mocy umowy dzierżawnej.

Delegacye austro - węgierskie czynności swe zakończyły 27 z. m. W Wiedniu d. 31 b. m. zebrały się Izby. Rozprawiano nad językiem, nad oskarżeniem ministrów, nad niegodziwością rządu w Hradcu. Niegodziwość polegała na tem, że rząd przeniósł 33 oficerów rezerwy, którzy podali się byli do dymisyi po zganieniu im manifestacyi polityczno-niemieckiej w duchu Schonerera i Wolfa. Niemcy armię już zaczęli podburzać do wypowiedzenia posłuszeństwa: zupełny rozbiór, rozszarpywanie. Obie połowy monarchii mają urządzić swe stosunki skarbowo-celne samodzielnie. Ugody nie będzie—w Przedlitawii, zrobionoby ją chyba na mocy owego nieszczęsnego paragrafu 14-go.

Izby francuskie zebrały się 1 czerwca.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

KURATORYA TRZEŹWOŚCI.

Już sama nazwa dowodzi, że instytucye tego rodzaju powinny mieć na celu walkę z pijaństwem, czyli te same zadania, jakie wzięły na siebie wszelkie towarzystwa wstrzemięźliwości na zachodzie Europy i w Ameryce. Pomimo, że działalność zbiorowa rozszerza się coraz bardziej, dotychczas nie zdołano zupełnie pokonać klęski. Faktem atoli jest, że tam, gdzie na pierwszym planie postawiono szerzenie oświaty, tudzież naprawę warunków ekonomicznych i społecznych — pijaństwo znacznie się zmniejszyło.

Zobaczmyż, czem właściwie są tak zwane kuratorya trzeźwości, wytwór upaństwowienia sprzedaży spirytusu. O działalności tych instytucyj w Cesarstwie mówiliśmy już kilkakrotnie. Obecnie zaś, z powodu, iż postanowiono je wprowadzić w Królestwie Polskiem, z odpowiedniemi zmianami przepisów, stosownie do warunków i kultury miejscowej,—musimy się przyjrzeć szkicowi tych zadań zblizka, na naszym gruncie.

Do stworzenia tej organizacyi u nas skłania sfery właściwe następujące rozumowanie, oparte na spostrzeżeniach: Chociaż ludność w Królestwie Polskiem nie ujawnia takiej skłonności do spożycia trunków, jak w guberniach północnych i środkowych, w wielu jednak miejscowościach fabrycznych i górniczych cyfra spożycia wódki przewyższa średnią normę statystyczną dla całej Rosyi. Przytem śród włościan i mieszkańców osad karczma jest jedynem miejscem rozrywki. Otóż pod tym względem ludność Królestwa Polskiego nie mniej, niż lud rosyjski, wymaga *podniesienia swego poziomu moralnego i umysłowego*. Wreszcie stosunkowo znaczna liczba zakładów prywatnych, prowadzących handel spirytualiami tudzież dużo karczem w miejscowościach pogranicznych w Królestwie, wymagają organizacyi nader bacznego nadzoru nad handlem tego rodzaju, w czem kuratorye trzeźwości mogą być wielką pomocą administracyi miejscowej.

Na zasadzie tych wniosków, które podajemy według *Wiestnika finansów*, uznano wprowadzenie u nas kuratoryów trzeźwości za rzecz niezbędną i właściwą. Z powodu jednak różnych odrębności miejscowych urządzeń administracyjnych i społecznych, ustawa kuratoryów wymaga pewnych zmian i uzupełnień, które już wprowadzono i zatwierdzono. Naprzód wzięto pod uwagę to, że skład osobisty komitetów gubernialnych i powiatowych w Królestwie Polskiem nie mógł zupełnie odpowiadać wymaganiom dawnej ustawy, gdyż niektóre posady, istniejące w guberniach wewnętrznych, mają w Królestwie Polskiem odmienne nazwy. Innych zaś albo niema wcale, albo też istnieją nie we wszystkich miastach gubernialnych i powiatowych. Skutkiem tego nowe prawo określa skład komitetów gubernialnych i powiatowych w Królestwie tylko warunkowo. Mianowicie: komitety gubernialne tworzą się pod przewodnictwem gubernatora, z członków: wice-gubernatora, prezesa i prokuratora sądu okręgowego, zarządzających: izbą skarbową, dobrami skarbowemi, izbą obrachunkową, dochodami akcyzowymi i oddziałem banku włościańskiego; naczelnika wojska w danym powiecie i naczelnika dyrekcyi naukowej, jeśli te oso-

---

— Co znowu, Bazyli synu Iwana! Proszę nie myśleć o tem.

Włóczęga opowiada swoje dzieje. Był architektem, pogniewał się z ojcem, który w zwadzie chciał go zabić.

— Wtedy porwałem ze ściany strzelbę i...

Tu zamilkł.

— W takim razie (!) — mówi kupiec — proszę was, Bazyli synu Iwana, zostać tutaj i mieszkać w moim domu tak długo, jak się podoba.

— Jak ja mam za to dziękować?!—wola wzruszony katorżnik.

Wtem wbiega córka kupca.

— Ach! — mówi na stronie — kto jest ten nieznajomy? Na jego widok serce mi silnie kołatać zaczęło. Pokochałam go.

Piekielny śmiech całej publiczności wtóruje tym słowom.

Bo też niepodobna powstrzymać się od śmiechu, patrząc na *nią* — katorżnika Abramkina, grającego córkę kupca, w sarafanie po kolana, z rękami po łokcie.

On sam czuje, że to musi być „cudnie" i uśmiecha się całą swoją twarzą głupkowatą, uróżowaną proszkiem z cegły.

Nawet ponury melancholik roześmiałby się serdecznie na widok tej niezgrabnej, zabawnej postaci. A przytem takie tkliwe słowa na ustach!

— Przedstawiam, Bazyli synu Iwana, moją jedyną córkę, Basię! — mówi kupiec. — Nasz gość, Bazyli syn Iwana.

— Tato, obiad gotów! — oznajmia Basia, kłaniając się Bazylemu synowi Iwana, przy towarzyszeniu nieustannego śmiechu publiczności.

Akt czwarty.

— Uciekać, uciekać muszę stąd! — mówi Bazyli syn Iwana. — Czuję, że tu moje męczarnie stają się coraz większe. Pokochałem Basię... Jam skazaniec-katorżnik, włóczęga, którego lada chwila mogą pochwycić, zamknąć do więzienia, oddać oprawcy na tortury. O, co za męki!

Bierze węzełek.

— Dokąd, Bazyli synu Iwana? — pyta go Basia.

— Żegnam, Barbaro; uciekam stąd. Pójdę szukać nie szczęścia, nie! Szczęście nie dla mnie! Pójdę szukać śmierci!

— Po co tak mówić? — przerywa Basia. Wiele doznaliście niedoli. Nigdy nie mówiliście mi, kto jesteście, skąd do nas przybyliście. Tatuś zabronił mi pytać o to Dlaczego?

— Tego nie mogę powiedzieć nikomu.

— Nikomu? Nawet swojej żonie?

— Ach, po co takie słowo? — mówi Bazyli, ocierając łzy. Po co te żarty ze mnie?

— Nie, nie! Powiedziałam to nie w żarcie. Ja was kocham, Bazyli synu Iwana; pokochałam od pierwszego spotkania się. Mnie można powiedzieć prawdę.

— Więc proszę słuchać! — z rozpaczą wola Bazyli. Przed tobą stoi wielki zbrodniarz, ojcobójca! Proszę uciekać ode mnie, jam katorżnik, kajdaniarz! Jam... zabił ojca rodzonego!

— Ach! — wola Basia i przyjęta śmiechem publiczności, mdleje.

— Zabiłem i ją także! — wola zbieg-katorżnik, załamując ręce.

— Nie, ja żyję! — mówi ona, przyszedłszy do przytomności — proszę nie odchodzić, proszę zaczekać tu chwilkę!

Naturalnie, końca łatwo się domyślić.

— Moja córka powiedziała mi wszystko! Ona was kocha i chce zostać żoną waszą — mówi ojciec. — Bazyli synu Iwana, proszę, zostań jej mężem!

— Nieszczęśliwemu los przeznaczył nowe życie!

Temi słowy Bazylego przy grzmocie oklasków kończy się sztuka.

Ten ulubiony utwór katorgi—to jej marzenie.

W sztuce tej zawarły się wszystkie pragnienia, wszystkie nadzieje, któremi żyje katorga.

Wszystko w niej się podoba skazańcom. I pomyślna ucieczka, i to, że zbieg-katorżnik znalazł szczęście, że „porządni ludzie" mówią do niego grzecznie, „*wy*," jak do człowieka, i to, że są na świecie ludzie, których nie odstręcza od upadłego nawet spełniona przez niego najcięższa zbrodnia. Ludzie, którzy widzą w zbrodni nieszczęście, w zbrodniarzu—człowieka.

Po tej sztuce, gdzie niema nic scenicznego, lecz wszystko rzeczywiste: katorżnicy, kajdany, kapoty, nie będziemy już pa-

by mieszkają w mieście gubernialnem; jednego z dyrektorów średnich zakładów naukowych, według nominacyi kuratora okręgu naukowego, naczelnika gubernialnego zarządu żandarmeryi, gubernialnego inspektora lekarskiego i prezydenta miasta.

W tych razach, kiedy w mieście gubernialnem nie mieszka zarządzający dochodami akcyzowymi, w komitecie bierze udział jeden z miejscowych urzędników akcyzy.

Do składu warszawskiego komitetu gubernialnego wchodzi przedstawiciel uniwersytetu warszawskiego.

Komitety powiatowe tworzą się pod przewodnictwem naczelnika powiatu w dziale policyjnym, sędziego pokoju, urzędnika akcyzy, lekarza powiatowego i prezydenta lub burmistrza miasta powiatowego; jeśli w danem mieście mieszka towarzysz prokuratora sądu okręgowego, komisarz do spraw włościańskich, naczelnik powiatowy wojska, inspektorowie fabryczni i powiatowi — to wchodzą oni również do składu komitetu powiatowego; wreszcze mogą też być powoływane inne osoby urzędowe, mieszkające w danem mieście powiatowem, po wyjednaniu zatwierdzenia ministra skarbu, który porozumiewa się w tym względzie z ministrem spraw wewnętrznych i innymi ministrami, albo też generał-gubernatorem warszawskim.

Wobec tego, że prawa, nadane w przepisach o skarbowej sprzedaży trunków gubernatorom, w Warszawie służą na mocy Najwyżej zatwierdzonej uchwały Rady państwa, miejscowemu oberpolicmajstrowi, więc postanowiono tu założyć specyalny komitet trzeźwości, na wzór istniejących w Odesie, Sewastopolu, Kerczu i Mikołajewie. Przewodnictwo w tym komitecie obejmuje oberpolicmajster, członkami zaś są różni urzędnicy władz rządowych, których zatwierdza ministeryum skarbu, po porozumieniu się z innymi ministrami i generał-gubernatorem warszawskim. W tenże sam sposób utworzone będą i inne komitety miejskie i filie komitetów powiatowych, jeśli założenie ich będzie uznano za konieczne.

Ogólne kierownictwo działalności kuratoryów i wyższy nad niemi nadzór spoczywa w ręku generał-gubernatora warszawskiego, od którego zależy zatwierdzanie członków protektorów kuratoryów i cyrkułowych kuratorów, na przedstawienie komitetów gubernialnych. Członków honorowych zatwierdza minister skarbu, po porozumieniu z generał-gubernatorem warszawskim.

Jak widzimy, cała organizacya ma charakter wyłącznie administracyjny. Kuratorye trzeźwości w naszym kraju tem się będą różniły od Towarzystw wstrzemięźliwości, że staną po za obrębem udziału i pracy społeczeństwa. W motywach, poprzedzających zatwierdzenie przepisów dla nas, powiedziano, że „ludność Królestwa Polskiego nie mniej niż lud rosyjski, wymaga podniesienia swego poziomu moralnego i umysłowego.“ W przepisach jednak spostrzegamy uwzględnienie tylko potrzeb administracyjnych, które w motywach brzmią: „Stosunkowo znaczna liczba zakładów prywatnych, prowadzących handel spirytualiami tudzież dużo karczm w miejscowościach pogranicznych, wymagają nader bacznego nadzoru nad handlem, w czem kuratorya trzeźwości mogą być wielką pomocą administracyi miejscowej.“ W tych właśnie granicach, jak widzimy, ukształtuje się cała działalność kuratoryów: zadaniem ich ma być nadzór nad handlem i pomoc organom administracyi. Przypuszczamy atoli, iż z czasem instytucye te odpowiedzą swej nazwie, tj. będą istotnie starały się szerzyć trzeźwość, podnosić poziom moralny i umysłowy ludności. Opieramy zaś to swoje przypuszczenie na faktach, zaznaczonych w raportach urzędowych z różnych miejscowości Cesarstwa, w których uskarżono się na to, że właściwe zadanie kuratoryów — szerzenie oświaty, jest krępowane i tamowane przez pewne organy administracyi miejscowej. Na te skargi odpowiedziano, również w drodze urzędowej życzeniem, ażeby tego rodzaju utrudnienia usunięto. A więc fakty owe świadczą, że właściwe zadanie kuratoryów w formie oficyalnej jest uświęcone, że zatem społeczeństwo w instytucyi społecznej musi i powinno wziąć czynny udział.

KRONIKA KRAKOWSKA.

Towarzystwo kursów im. Adryana Baranieckiego.— Domy dla robotników. — Namiestnik w Krakowie.— Posiedzenie Akademii umiejętności. — Pomnik Matejki. — Odnowienie Wawelu.—Towarzystwo oświaty ludowej.—*Życie*.—Ogrodnictwo.

Zaczynam od Tow. Kursów imienia Adryana Baranieckiego, które zawiązało się pod przewodnictwem prof. Rostafińskiego. Ma ono na celu podniesienie zachwianej instytucyi za pośrednictwem...internatu. Zbiera się więc składki i odczyty na „zbożny dom,“ w którym młode panny z dobrych domów mogłyby pod opieką czujnej „madame“ ćwiczyć się w nieograniczonej swobodzie: „poświęcania się“ — według wzniosłych słów szanownego prezesa. Oczywiście opieka czujna przestrzegać będzie bardzo ściśle zachowania wszystkich form religijnych i strzedz pilnie bram zbożnego domu, żeby się do niego jakie prądy młodego życia nie przedostały. Żadne objawy ruchu społecznego, żadne nowe ideje nie przenikną tych murów. Nie zginie więc zakład naukowy, który daleko i szeroko rzucał promienie światła na jasne i ciemne główki naszych córek. Pod orlemi skrzydłami dotychczasowego kierownika uściele sobie gniazdo zaciszne i bezpieczne, w którem będą się uczyły szczebiotać pisklęta niewieście językiem XVIII w.

---

trzyli na „rozbijanie kamienia na piersiach“ i inne śliczności programu.

Pójdziemy za kulisy najoryginalniejsze na świecie!

Dopalający się kawałek świecy, przylepiony do ławki, oświetla najoryginalniejszą „garderobę“ na kuli ziemskiej.

Artyści w pośpiechu przebierają się w kapoty aresztanckie.

Ci, którzy grali kajdaniarzów w „Zbiegu — katorżniku,“ palą papierosa, przechodzącego z rąk do rąk i oczekują zapłaty od przedsiębiorcy.

Przebierać się nie mają potrzeby; ich kostiumy i kajdany nie są zdejmowane.

Kulisy — podobne jak wszędzie: ta sama miłość własna aktorów.

— Dziękuję panu! — mocno ściska moją rękę Sokolski, gdym jego grę pochwalił — pan mi radość sprawił. Choć jaki taki przecierz teatr, coś przecież ludzkiego... Przyznam się panu, miałem tremę: grać wobec literata, wobec człowieka, znającego się na rzeczy... Cóż nieźle?

— Ale zapewniam pana, że bardzo dobrze. Czyś pan nigdy nie był aktorem?

— Aktorem — nie. Ale grywałem dużo w teatrach amatorskich. W Sekretarówce, w Niemczynówce (teatry amatorskie w Moskwie). Jestem przecież z Moskwy! Pan także? Ach, Moskwa, teatr Mały! Marya Jermołowa! Bywało, idzie się z mieszkań studenckich do Małego w górne sfery. I teraz sceny niektóre mam żywo w Pamięci. Monolog np. po spotkaniu się z Elżbietą...

„Na cień swój muszę się napatrzyć!..“

— Sokolski, dyable! Idź na kontrolę! Znowu jutro do „kajdanowej“ posadzą — zawołał przedsiębiorca, wychylając się z zasłony.

— Zaraz.. zaraz.. Przepraszam pana. Na kontrolę trzeba... Ot, żeby pan pozwolił... Ale już nie wiem... Nie, nic, przepraszam pana!..

— Co? Zajść do mnie?...

— Tak?

— Sokolski, jak wam wstydu niema?

— No, dobrze, dobrze. Dziękuje panu. Więc jutro, jeżeli pan pozwoli.

— A idźże, dyable! Znowu będziesz w kajdanowej. Z twego powodu przedstawienie zmienią.

— Idę... idę!... A więc do jutra!

Sokolski poszedł śpiesznie na kontrolę do więzienia.

— Wybornie śpiewano kuplety — zwracam się do Fedorowa.

Aktor promienieje.

— Przy teatrze byłem. A pan, powiadają, do nas z Odesy raczył przyjechać. Kto teraz tam gra?

— Trupa Sołowcowa.

— Mikołaja syna Mikołaja? No, jakże on tam?

— Znajomy?

— On? Jeszcze u Korsza pamiętam. Byłem tam fryzyerem. Zresztą kogóż ja nie znam! Maryę Hlebową. Ile razy czesałem! Roszczin — Insarow dobry artysta. Dawno go przecież pamiętam. Wybornie gra Nieklużewa. Iwan Kisielewski surowy. Nie tak ułożyć perukę, to już bieda.

Fedorow pod wpływem tych wspomnień uśmiecha się i zarazem głęboko wzdycha:

— Żeby chociaż jednem okiem spojrzeć na pana Kisielewskiego w „Starym panu!“ Ach!

— Abraszkin, czemu nie idziesz do kontroli?!

Ale Abraszkin artysta w roli *ingenue dramatique*, przestępuje z nogi na nogę i także oczekuje komplementu.

— Wybornie grasz! — mówię mu.

Głupia fizyognomia Abraszkina rozpływa się w uśmiechu zadowolenia.

— Ja, jaśnie wielmożny panie, mogę jeszcze na rękach chodzić; ale miejsce nie pozwala!

— Komedyant, dyable! — śmieją się katorżnicy.

Abraszkin uszczęśliwiony macha ręką.

— Tak, właśnie!

A jednak ten poczciwy człowiek rznął!

(C. d. n.)

Obok internatu dla słuchaczek wyższych kursów naukowych, dźwiga się druga instytucya naukowa, równie pożyteczna, równie szeroko pojęta i zrozumiana. Mam na myśli domy dla robotników katolickich. Czytelnicy *Prawdy* przypominają sobie zapewne, że ongi, kiedy to jeszcze różni panowie z poświęcenia dla kraju stawiali swoje kandydatury na posłów do Rady państwa; hr. Andrzej Potocki, który także miał męczeński zapał w sobie, obiecał dać 20,000 złr. na domy dla robotników. Wyborcy nie poznali się na dobrych chęciach i wszystko przycichło. Ale, jak to zwykle u nas bywa, nie zapomnieli obietnicy warchoły wichrzący w rządzie i póty przypominali dane słowo, aż ono czynem stać się musiało. Aby jednak tak wspaniały dar nie poszedł na marne, zawiązano towarzystwo pod przewodnictwem dr. Jordana (tego, co to ongi w sejmie kolegę-chłopa tak po bratersku pozdrowił). Mając pewność, że w takich rękach sprawa stanie się popularną i zdobędzie zaufanie zarówno sfer mieszczańskich, jak i robotniczych, zabrano się do dzieła i wkrótce ma stanąć dom o sześćdziesięciu tanich mieszkaniach. Oczywiście przyjmowani będą jako lokatorowie tylko pobożni i grzeczni robotnicy. Dzięki Bogu, że choć taką broń dał w ręce dobrym ludziom, co strzegą ładu społecznego i sprawiedliwości dziejowej. A z tem utrzymywaniem ładu nie jest tak łatwo, jakby się komu zdawało.

Za to jak przyjechał prawdziwy pan namiestnik ze Lwowa, hr. Piniński, zastał taki ład i porządek we wszystkich instytucyach, że tylko chwalił i dziękował i uśmiechał się do pochylonych przed nim w głębokim ukłonie łysin.

Pan namiestnik, który jest członkiem korespondentem Akademii umiejętności w Krakowie, zaszczycił też swoją obecnością posiedzenie publiczne tej instytucyi, która święciła właśnie dwudziestopięciolecie swego istnienia. Ze sprawozdania dowiedzieliśmy się, że rozwój instytucyi, zarówno pod względem naukowym, jak i materyalnym, przedstawia się bardzo pomyślnie i świetne nadzieje rokuje na przyszłość.

Z prawdziwą radością przyjęliśmy wynik konkursu im. Baranowskiego za dzieło malarskie (1,000 złr.). Nagrodę przyznała Akademia p. Jackowi Malczewskiemu za „Błędne koło." Podziwialiśmy ten obraz przez kilka miesięcy na wystawie krakowskiej i nie wahamy się twierdzić, że jest to jedna z najwspanialszych prac, jaką stworzył geniusz malarski naszego wieku.

Kiedy już mowa o malarstwie, nie mogę pominąć uroczystości, która odbyła się przed kilku dniami na cześć Matejki. Odsłonięto pomnik dłuta Cypryana Godebskiego, wmurowany w ścianę kościoła Panny Maryi Niestety, pomnik ten pozostawia pod względem artystycznym wiele do życzenia. Na szczęście kryje się tak skromnie w kąciku pod chórem, iż niełatwo go znaleźć. Jest to jednak rzecz podrzędnej wagi — wobec pomników w dziełach mistrza, i ołtarza, który mu wystawił kraj w muzeum jego imienia, przerobionem z domu, gdzie ten wielki duch obudził się, mieszkał i tworzył.

Już to nie można nam zarzucić braku pietyzmu dla zabytków dawnych i niezmordowanego kultu dla przeszłości. Podczas kiedy odnawianie katedry na Wawelu, rozpoczęte niedawno, postępuje szybko dzięki znacznym składkom, ciągle napływającym z całego kraju, Wydział krajowy traktuje z władzami wojskowemi o opróżnienie zamku, aby rozpocząć przywrócenie go do dawnej zewnętrznej świetności. Jak wiadomo, mieszczą się tam przeszło od pół wieku koszary i szpitale wojskowe. Rokowania są bliskie ukończenia i wkrótce zapewne rozpoczną się roboty koło odbudowania gniazda Krakusowego.

Piękna to rzecz, ale nas, co prawda, więcej cieszy siedemset kilkadziesiąt czytelni ludowych, któremi pochwaliło się ostatnie walne zgromadzenie Towarzystwa oświaty. Wprawdzie rozmaici radykaliści i demokraci utrzymują, że to „do niczego" robota, ponieważ kierują nią ręce stańczykowskie, ale ja jestem zdania, że gdzie zupełnie światła niema, tam lepiej choć dymiący zaświecić ogarek, niż tak zostawić żywych ludzi w zupełnej ciemności.

Nasi młodzi, którzy nie bardzo jakoś dawali sobie radę z *Życiem*, tygodnikiem literacko-artystycznym, wezwali na pomoc Sewera i Wyczółkowskiego i tak wzmocnieni doświadczonemi siłami, mają dalej dźwigać z posad bryłę świata. Naczelnym redaktorem ma zostać p. Artur Górski, bardzo tęga głowa i dzielne serce; moglibyśmy więc mieć nareszcie w Galicyi porządne pismo tygodniowe. Oby tylko środków starczyło!

Towarzystwo ogrodnicze krakowskie od kilku lat gorliwie pracuje i rozbudziło zainteresowanie swoją gałęzią gospodarstwa. Obecnie rozpoczyna wydawnictwo pisma fachowego p. t. *Ogrodnictwo*. Treść pisma będzie popularno-naukowa, głównym zaś celem—zainteresowanie jaknajszerszych warstw koniecznością podniesienia tego działu gospodarstwa w Galicyi.

Caeca.

LISTY Z PARYŻA.

Sprawa dragona Jannina i powszechne żądanie zmniejszenia surowości praw wojskowych.—Z pracy nad ludem: Towarzystwo dyalektów ludowych, kwestya wszechnic ludowych, tanie wydawnictwa.

Od czasu do czasu zjawiają się sprawy sądowe, które mogą wzbudzić zainteresowanie nietylko w kryminalistach i ludziach ciekawych zbrodni lub skandalu. Poruszane są w nich zagadnienia szersze.

Takim był ów wypadek dragona z Wersalu, Jannina. Młodzieniec wzorowego prowadzenia się, mający za kilka tygodni opuścić szeregi, otrzymuje pewnego dnia pozwolenie spędzenia nocy za koszarami. Biedak chciał na odjezdnem poznać tajemnice miasteczka królewskiego... Jakoż podochocony wracał z kilku towarzyszami nad ranem.

Na podwórzu koszar jeden z wracających został uderzony przez przechodzącego podoficera za to, że się zbyt mocno zataczał. Inni ujęli się za kolegą, Jannin także. W zwadzie uderzył on płazem podoficera. Nazajutrz nie pamiętał nic z całego zajścia, ale mimo to stawiono go przed sąd i skazano na śmierć.

Zaznaczyłem już dawniej, pisząc o książce Hamana (*Prawda*, 1894), jak szowiniści francuscy plamią pojęcie patryotyzmu swojem postępowaniem w armii. Wyroki, w rodzaju powyższego, nie należą do rzadkich we Francyi, można nawet powiedzieć, że każdy miesiąc ma tu swą ofiarę. I sprawa Jannina nikogo nie byłaby obeszła, gdyby nie odpowiedni zbieg okoliczności.

Po procesie Zoli uwaga powszechna skupiła się na armii. Powtóre, jeżeli nawet pisma wsteczne broniły zawzięcie czapek oficerskich, to kampania prowadzona przeciw militaryzmowi, a szczególnie przeciw odrębności prawodawstwa wojskowego, oddziałała i na nie. Przyznano ogólnie, że sądy wojskowe są pewną anomalią w społeczeństwie, gdzie w skład armii wchodzą nie płatne hufce, wyróżniające się od reszty społeczności, lecz wszyscy obywatele, więc prasa wszelkich odcieni wystąpiła w obronie Jannina. Na zdrajców nie było dotąd kary śmierci — twierdzono (i jedni myśleli o Esterhazym, drudzy o Dreyfusie) — za złamanie zaś karności — rozstrzelanie!

Kilka tygodni tak zeszło. Nareszcie z polecenia władz wyższych poddano sprawę Jannina ponownemu rozpatrzeniu. Sąd wojenny w Breście zmienił karę śmierci na osiem lat twierdzy.

Pierwszy to bodaj, a w każdym razie rzadki we Francyi przykład poddania się procedury wojskowej opinii publicznej.

W ostatnim miesiącu odbyło się kilka kongresów i zebrań dorocznych, pozwalających wejrzeć nieco w pracę nad ludem we Francyi.

I tak, w Sorbonie odbyło się zgromadzenie Towarzystwa starych gwar franskich. Dąży ono do celów wyłącznie naukowych; zbytecznem jest jednak zaznaczać, jak wielkie znaczenie mogą mieć jego badania w zakresie samopoznania narodowego. Prace podjęte przez nie, są zarazem bardzo na czasie, jak rozwinął to pięknie Gaston Paris w swojej przemowie:

„Francuski język literacki zdobywa z każdym dniem coraz większą przestrzeń, coraz bardziej ustępują przed nim dawne nasze gwary miejscowe. Można tego żałować pod niektórymi względami, ma to jednak ogromne znaczenie dla cywilizacyi i jedności narodowej. Skoro nie możemy zapobiedz owemu zanikowi roślinności dawnej, zbierajmy starannie jej okazy, opisujmy je, rozpatrujmy i rozmieszczajmy nabożnie w wielkim zielniku narodowym."

W badaniach swoich Towarzystwo znalazło dwu bardzo cennych sprzymierzeńców: nauczyciela i księdza. I jeden i drugi mają możność stykania się ze starcami, zbierania od nich dawnych zwrotów, wyrażeń i zabytków myśli. To też zaciągnęły się owe dwa stany w znacznej liczbie do Towarzystwa i oddały mu już poważne usługi.

Towarzystwo pracuje obecnie nad atlasem językowym Francyi: rzecz godna naśladownictwa. Na razie sekretarz, ksiądz Rousselot, przedstawił mapy, które nakreślił nauczyciel paryski, Roussey, dla gwary Wolnego Hrabstwa (Franche-Comté). Jest ich około sześćdziesięciu. Pierwsza czysta, zawiera tylko wystudyowane miejscowości. Na następnych jest oznaczony po kolei obszar najcharakterystyczniejszych dźwięków i słów.

Zarazem odbył się kongres, dotyczący uniwersytów ludowych. Za wzorem Anglii i Belgii, Francuzi zaczęli także myśleć o tej sprawie. Crouzet z Tuluzy, Edward Petit z Paryża i Chauvelon również ze stolicy zawiązali przed rokiem „Towarzystwo wszechnic ludowych," zapisali się do niego natychmiast wybitniejsi profesorowie uniwersytetu. Znaczniejszych rezultatów w tak krótkim czasie nie można było uzyskać. Obecnie zastanawiano się nad środkami i sposobami wniknięcia w masy. Zgodzono się, iż najważniejszem jest módz działać przez jakieś organizacye. Wybrana więc w tym celu komisya zwróci się przedewszystkiem do stowarzyszeń robotniczych, następnie do tych, które mają na celu wykształcenie zawodowe i z ich współudziałem zabierze się do urządzania odczytów. Nacisk położono przytem na zrzeszenie uczniów, kończących ten sam zakład naukowy. Pod przyjacielskiem przewodnictwem dawnych nauczycieli mogliby oni, zawiązawszy stowarzyszenie, pracować dalej nad sobą, a Towarzystwo przyszłoby im z pomocą.

Nareszcie trzeci kongres: bibliograficzny. W bliższe szczegóły nie będę wchodził; wspomnę tylko o jednej sprawie — tanich wydawnictw dla ludu.

Zaznaczałem już kilkakrotnie szkodliwy wpływ romansów fejletonowych, drukowanych w dziennikach tanich. Przeładowane zbrodniami, morderstwami, otruciami, oddziaływają, jak stwierdzili to kryminolodzy francuscy, bardzo ujemnie na umysły pobudliwe. Romanse te lub im pokrewne rozchodzą się w wydawnictwach groszowych.

O usunięciu ich trudno myśleć. Ale częściowo bodaj można zrównoważyć ich wpływy. Wydawca dzieł zeszytowych, Fayard, postanowił coś zrobić w tej mierze. Z prób swoich zdał sprawę na kongresie i — uzyskał jednogłośne pochwały.

Rozpoczął tanie wydawnictwo dziesięciocentymowe „La vie littéraire.“ Będą w niem drukowane tylko takie utwory, które mają pewną wartość i mogą ubiegać się o nazwę literackich. Każdy zeszyt zawiera po kilka kartek najlepszych powieści francuskich nowszych i dawniejszych. Wydawnictwo jest dwutygodniowe. Na początek wydrukowano: „Podpora rodziny“ Alfonsa Daudeta, „Ojcowstwo“ Theurieta, „Z powrotem“ Pawła Margueritte'a i „Gracz“ Bourgeta. W porównaniu z romansami brukowymi utwory te — średniej nawet wartości — są celnymi.

W każdym razie jest to próba zbliżenia ludu do literatury przeciętnej i wyrwania go z pod szkodliwych wpływów nędzotek pisarskich.

Czytelnicy przyjęli te zabiegi bardzo życzliwie: „La vie littéraire“ drukuje się już w kilkunastu tysiącach egzemplarzy. Kongres bibliograficzny zainteresował się również wielce sprawą tanich wydawnictw ludowych i utworzył natychmiast w swem łonie poświęconą im sekcyę oddzielną.

W. Bugiel.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Rocznica Sawonaroli.

Sława, która brzmi ciągle przez cztery wieki, musi być głosem zasług człowieka wyjątkowego. Tyle czasu nie przetrwa chwała bohaterów komedyi wielkości: trzeba ludziom dać bardzo dużo, ażeby oni pamiętali tak długo. Dnia 23 maja świat cywilizowany obchodził rocznicę krwawej ofiary, którą przed 400 laty spełniono we Florencyi na Sawonaroli. Gdybyśmy zapytali: kim on był, a zwłaszcza, czego uczył? — niewielu ukształconych ludzi mogłoby nam odpowiedzieć dokładnie. Ci, którzy o nim słyszeli i dla których jego nazwisko nie jest nieme, wiedzą tylko, że został za swoje przekonania spalony. I to, mojem zdaniem, dzisiejszemu oświeconemu człowiekowi najzupełniej wystarcza. Sawonarola bowiem nie był filozoficznym geniuszem, nie był reformatorem tej miary, co Luter, a nawet Hus lub Zwingliusz, lecz był rodzajem naszego Skargi. Znalazł on się w otchłani zepsucia, w odmęcie złych instynktów, targających prawa moralne, śród poniewierki cnót wszelakich i zuchwałej samowoli egoizmów, opatrzonych siłą. Jego czas był często powtarzającą się w dziejach epoką bezkarnego rozpasania, które otwiera żelazne klatki drapieżnym popędom i z cynicznym uśmiechem przypatruje się ich spustoszeniom, dzikim tryumfom gwałtu i cichym jękom niemocy. Surowy zakonnik, człowiek, który nie wydzierał tajemnic naturze i nie miał w swym umyśle błyskawic nowego objawienia, ale który rozumiał, czcił i kochał czystość życia jako niezbędny warunek jego zdrowia, zaczął potężną swą wymową rzucać gromy na grzeszników i nawoływać ich do pokuty. Żadna waga nie była w historyi częściej fałszowana i żaden miecz bardziej nadużywany, niż waga i miecz sprawiedliwości. Na jej szalach cnoty przybierały postać występków, a występki — cnót, jej zaś karząca broń spadała na głowy czcigodne i omijała zbrodnicze. Sawonarola też, uderzający namiętnie w struny biblijnych proroków i elegistów, został uznany za burzyciela porządku społecznego, za bluźniercę i buntownika, a osądzony przez tych, których potępiał, zawisł na szubienicy nad płonącym stosem.

Dla historyka wszystkie nici, z których splótł się ten barwny dramat, są ważne, i on je znać powinien; ale dzisiejszy człowiek ukształcony — jak rzekłem — nie potrzebuje zatapiać się w szczegóły zdrożności Signorii i kazań jej męczennika, które ówczesna epoka jak wulkan z siebie wyrzuciła i które w niej jak lawa zastygły, sięgając do naszych czasów tylko podobieństwem tych czynów i przeciwdziałań, ustawicznie, choć rozmaicie, powtarzających się w dziejach ludzkich. Obecnemu ogółowi dość wiedzieć, że przed 400 laty poniósł śmierć za swe zasady i dążności apostoł, który chciał być i był czystem sumieniem swojego czasu. Jest to fakt ogromnej doniosłości, niezależnie od czynników, które się na niego złożyły. I właśnie ta wielowiekowa chwała Sawonaroli, która wykwitła, nie z jego umysłu, ale z jego charakteru, świadczy, że ludzkość umie cenić bohaterów, którzy jej dali tylko przykład zacności i niezłomnego przywiązania do swych zasad, oraz, że krew męczenników nie ściera się prędko z szat historyi. Gdyby los był oszczędził Sawonaroli męczeństwa, może nawet badacze wieków średnich nie wiedzieliby dziś, że kiedyś żył we Florencyi kaznodzieja tego nazwiska. Dopiero śmierć uczyniła go nieśmiertelnym. Gdyby Leonidas nie był padł w Termopilach, uczeni badacze Grecyi nie znaliby może tego imienia. A jeżeli nasze dzieci umieją opowiadać jego nieustraszony bój z Persami, to bynajmniej nie jest to hołd składany po dwudziestu kilku wiekach geniuszowi wodza, lecz charakterowi człowieka. Leonidas nie pozostawił, jak Temistokles lub Cymon, dowodów szczególnego uzdolnienia hetmańskiego; podjął walkę, w której nie mógł zwyciężyć, sztuki wojskowej nie zbogacił żadnym nowym pomysłem: a mimo to jest postacią wielką, która dotąd nas czaruje swoją miłością dla ojczyzny i poświęceniem się dla jej dobra. Podobnie Sawonarola. Jest to dużą winą dotychczasowego dziejopisarstwa, że o ile zajmowało się Leonidasami, o tyle skąpo oświetliło Sawonarolów. Kto umarł walecznie z bronią w ręku, zasługiwał na jego uwagę; ale kto umarł ze słowem na ustach, zyskiwał tylko zaszczytną wzmiankę. A jednakże dla obecnych czasów bohaterowie drugiej kategoryi posiadają jeszcze większe znaczenie, niż pierwszej. Dziś bowiem potężne charaktery nie mają już tak szerokiego pola, jak dawniej, do osobistego odznaczenia się w bitwach, a natomiast mają niezmierzone dla odznaczenia się w obronie idei. Męztwo jednostkowe zostało zastąpione w wojnach działaniem mas i udoskonalonych maszyn; ale w zapasach cywilizacyjnych każdy może być bohaterem. Zresztą rozwój świata przesunął punkty ciężkości ze sfery zapasów orężnych w sferę celów idealnych, przeto odpowiednich wymaga wzorów.

Byłoby okrucieństwem życzyć ludzkości, ażeby rozpalała stosy dla męczenników i ażeby oni swem cierpieniem i śmiercią otrzymywali najwyższe jej dobra. Jednakże łańcuch martyrologii nie dobiegł do ostatniego ogniwa i długo jeszcze będzie przedłużał się nowemi, chociaż coraz mniejszemi. A jeżeli ta tragedya, której bohaterem przed czterema wiekami był Sawonarola, ma się rozgrywać dalej, może przez setki lat, to jest pożądanem, ażeby charaktery, które wezmą w niej udział, czerpały w przeszłości pobudki do utrzymania się na wyżynach mocy. Najmniejszy człowiek ma przed sobą te same zadania, tylko w szczuplym zakresie, co i wielki. Prawdy szuka nietylko Faust, ale także ciemny prostaczek; kocha nietylko Brutus lub Abelard, ale także zwyczajny obywatel kraju i prosty parobczak wiejski; dąży do czystości moralnej nietylko Kant, ale także skromna siostra miłosierdzia. Między tymi krańcami istnieją jeszcze bardzo liczne stopnie uzdolnień, sił i zakresów działania, wszakże na każdym szczeblu drabiny ludzkiej zadania życia występują te same. Chociażby więc już nigdy żadna Signoria nie zapaliła stosu dla żadnego Sawonaroli, człowiek będzie ciągle znajdował się w położeniach wymagających odeń hartu duszy, a ten hart będzie zawsze jedną z najpiękniejszych jego ozdób i najpotężniejszą dźwignią. W życiu jednostek i w życiu grup społecznych wyłania się ustawicznie pasmo spraw i przedsięwzięć pierwszorzędnego znaczenia, które nie mogą być rozstrzygnięte i spełnione ani wiedzą, ani sztuką, ani środkami materyalnymi, tylko mocą charakteru. Nie podołałby im ani genialny Descartes, bo był tchórzem, ani genialny Bacon, bo był oszustem, ani genialny Goethe, bo był samolubem, ale podołałby im w każdym wypadku Giordano Bruno, Hus lub Sawonarola. Dla nas i dla odleglej potomności jest to prawie obojętnem, co oni wyznawali i głosili; a gdyby nawet którykolwiek z nich apostołował naukę, która wręcz sprzeciwia się naszym przekonaniom, musielibyśmy go szanować, skoro tylko nie wyparł się jej pod groźbą i karą śmierci. Męczeństwo bowiem wycierpiane za to, w co uwierzyliśmy i ukochali, nadaje naszej wierze i miłości święte znamię. Oto powód, dla którego czcimy pierwszych chrześcian i dla którego czcimy również Sawonarolę. Ludzkość, zapomniawszy o jego kazaniach a pamiętając o jego śmierci, wyraża tem swoją wdzięczność i głęboki szacunek dla wielkich charakterów.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

DOROBEK SOCYOLOGICZNY.

III. Socyologia szczegółowa.

Dział socyologii szczegółowej przedstawia się najpokaźniej, co zresztą jest rzeczą całkiem naturalną wobec rozległości i obfitości zagadnień tam poruszonych. Wydawcy zaliczyli do niego wszelką pracę, traktującą o jakiejkolwiek stronie pożycia społecznego. Rozpada się on na kilka części: socyologię religijną, poświęconą przedstawieniu wierzeń pierwotnych, przesądów ludowych, kultu przodków i zmarłych, rytuału, mitów itd.; prawno-moralną, która zawarła dzieje prawa i moralności, rodziny i małżeństwa, kary, własności i organizacyi politycznej; ekonomiczną, zajmującą się teoryą wartości, historyą pracy i handlu, związkami przemysłowymi. (O kryminologii mówiliśmy już w artykule pierw-

szym). Dorobek naukowy, dokonany w każdéj z tych części w ubiegłym i poniekąd w przeszłym roku, może poszczycić się pracami, które jeśli nie zawsze wnoszą do skarbnicy wiedzy coś nowego, to przecież zmuszają umysł do zastanowienia się i poddania przyjętych założeń ponownemu rozbiorowi. Takie prace, jak B. F. Jevonsa wstęp do historyi religii i Steinmetza studya nad ciągłością nagrody lub kary w życiu pozagrobowem, poszukiwania Crooke'a nad folklorem i wierzeniami hinduskiemi, rozbiór porównawczy Hartlanda legendy o Perseuszu, stanowią, w zakresie ewolucyi pojęć filozoficzno-religijnych, przyczynki bardzo poważne. W sferze zagadnień prawno moralnych zjawiły się prace Kohlera, Grossego i Hildebrandta, poświęcone dziejom rodziny, własności i organizacyi społecznej — o wszystkich *Prawda* w swoim czasie zamieściła wzmiankę obszerniejszą; do nich dodać winniśmy cenne dzieło Vierkandta o ludach pierwotnych i cywilizowanych, będące próbą zbudowania psychologii etnicznej, Cunowa o organizacyi państwa Inków, lecz przedewszystkiem na pierwszem miejscu trzeba wymienić pracę źródłową Baden-Powella o gminie rolnej hinduskiej i Joble-Duvala o annamickiej.

Mamy zamiar zaznajomić czytelników w niedalekiej przyszłości z treścią główuych przyczynków do socyologii specyalnej, których nagłówki wymieniliśmy powyżej. Dzisiaj poprzestaniemy na wzmiance o dwóch dziełach, które prawdopodobnie przypadkowo zabłąkały się do rozpatrywanego obecnie działu, bo najwłaściwsze dla nich miejsce było w części socyologii ogólnej. Są to prace Labrioli i Stammlera, obie traktujące o rozwoju stosunków społecznych w zależności od podłoża materyalno-ekonomicznego *).

A. Labriola należy do zwolenników doktryny, iż stosunki materyalno-ekonomiczne są podstawą, kształtującą inne strony życia gromadnego, atoli zależność tę pojmuje on w sposób szeroki, nie tak jak to robią nasi krytycy domorośli. Postawiwszy sobie pytanie, czy „moralność, sztuka, religia, nauka są tylko wytworami warunków ekonomicznych: jak gdyby odbiciem i wpływem interesu materyalnego," odpowiada on przecząco i oświadcza, iż tylko nieuctwo odważyć się może porównać całą historyę z pospolitą arytmetyką handlową i ażeby pojąć *Komedyę boską* Dantego, rekomendować studya nad obrotami kupiectwa florenckiego. Pomiędzy stosunkami ekonomicznymi a innemi stronami życia społecznego istnieje taki związek, jak pomiędzy płodem w łonie matki a jestestwem dojrzałem: chociaż płód zawiera w sobie przyszłego człowieka, przecież dla wytłomaczenia przymiotów tego ostatniego, trzeba znać nietylko płód, ale i warunki jego rozwoju. Poznanie i zbadanie faktów ekonomicznych nie uwalnia badacza od studyów nad resztą stosunków społecznych; te zaś, acz są związane z podłożem materyalnem, posiadają własną naturę i własną wartość. Materyalistyczne pojmowanie dziejów głosi tylko jedno, mianowicie że wszystkie strony pożycia gromadnego są z sobą solidarne i powikłane, że pomiędzy niemi istnieje nieustające oddziaływanie i że jeśli warunki ekonomiczne rozstrzygają o innych objawach, to znowu wpływają na podłoże rzeczowe bytu społecznego. Niepodobna z całości wpływów wydzielić jakiś jeden czynnik i obwieścić go za wyłączną sprężynę dziejów — takie postępowanie sprzeciwia się duchowi doktryny. „Plany powzięte, poglądy polityczne, systemy prawne wypływają z określonych warunków i sytuacyj, lecz to nie znaczy, ażeby były tylko czemś pozornem, bańką mydlaną; chociaż pochodne i wtórne, są to rzeczy bardzo realne." Nawet trzeba przyznać wpływ osób pojedynczych na wypadki dziejowe: „że Napoleon urodził się w takim a takim roku, wybrał sobie taki a taki zawód i że w d. 18 Brumaire'a był zdolny do pewnego czynu, wszystko to jest przypadkiem w stosunku do ogólnego biegu spraw, skłaniającego nową klasę społeczną, władczynię położenia, do ocalenia z odmętu rewolucyi tego, co uznała za stosowne. Lecz zdarzenia, które zaszły naówczas, nie są już natury przypadkowej, zależą one od tego, że na czele wypadków stanął nie niedołężny Monck lub śmieszny Boulanger, ale Napoleon. Od tej chwili przypadek przestaje być przypadkiem, gdyż osoba pewna nadała zdarzeniom historycznym piętno swoje i charakter." Umysłowość pojedyncza ze swomi dążeniami i ideałami w formie najrozmaitszej nie jest więc wyklętą przez materyalizm ekonomiczny, ani też doktryna ta nie zaprzecza wpływowi takich czynników i nie ruguje idealizmu. Walczy ona tylko przeciw ideologii, tj. tłomaczeniu historyi z punktu dążeń subjektywnych. Działacze historyczni mniemają, iż wypadki dziejowe zależą od celów i pragnień indywidualnych i idą w odpowiednim kierunku; tymczasem istnieją tam ukryte sprężyny i odchylają przebieg zdarzeń od drogi, projektowanej przez umysły ludzkie: fakty dziejowe wypływają z przyczyn, nieuświadamianych przez człowieka. Niewątpliwie, jakiś Luter lub Napoleon kładzie na nich piętno swoje, atoli są one czemś więcej jeszcze i raczej naginają wielkich działaczy do ukrytych celów swoich. Materyalizm dziejowy, przestając poszukiwać w świadomości działaczy skali wypadków historycznych, tem samem dąży do oparcia historyozofii na gruncie przedmiotowym. Tam, w głębi życia społecznego, spoczywa sprężyna, działająca żywiołowo i mechanicznie, posługująca się świadomością ludzką jako narzędziem swojem: podłoże ekonomiczne. W miarę tego, jak ono się zmienia, ulegają przekształceniu i inne strony życia społecznego. Na jedne z nich, mianowicie na stosunki prawne i polityczne, oddziaływanie to jest bezpośrednie, natomiast wpływ, wywierany przez warunki materyalno - rzeczowe na religię, moralność, sztukę i wiedzę, odznacza się charakterem bardziej pośrednim. Labriola stanowczo odrzuca twierdzenie, zresztą nigdy nie bronione przez głębsze umysły, jakoby „moralność każdego była w prostym stosunku do położenia ekonomicznego rozpatrywanej osoby," choć przyznaje, iż ludzie, znajdujący się w odmiennych warunkach i brani masowo, posiadają zwyczaje i zapatrywania moralne odmienne. Przedewszystkiem zaś „moralność nie przychodzi na świat sama z siebie," ale czerpie treść swoją z warunków otoczenia.

Takim jest zasadniczy charakter pracy profesora włoskiego. Nie odznacza się ona ani szerokimi i oryginalnymi poglądami, ani nawet umiejętną obroną zajętego stanowiska. Raczej jest skierowaną przeciw krytykom, którzy słyszą, iż gdzieś dzwonią, ale nie przysłuchali się, w jakim kościele, oraz przeciw wulgaryzatorom, niezdającym sobie sprawy z własnych twierdzeń i paradoksów. Książka Rudolfa Stammlera posiada charakter zgoła inny: wymierzona jest przeciw teoryi, którą Labriola broni. Słyszałem zdanie, że praca badacza niemieckiego jest dziełem głębokiem i bardzo oryginalnem. Co do mnie, nie wyniosłem takiego przekonania. Są sposoby pisania, które dziwnie wpływają na sąd czytelnika. Dajmy komuś do czytania rzecz głęboką, ale lekko napisaną, wolną od popisów erudycyi i wyszkolenia, a już przekonamy się, jak taki styl działa ujemnie na sąd nasz o wartości pisarza. Weźmy później dzieło, pisane „poważnie," tj. według recept wyszkolonej erudycyi, i sąd o niem będzie brzmiał inaczej — będzie to książka, zwiastująca duch głęboki... Nie chcemy zaprzeczać wartości pracy Stammlera, ale nie wątpimy ani chwili, że gdyby wyszła ona z pod ręki Labrioli i była pisana popularniej, bez rynsztunku terminologii metafizycznej, krytyka nie przyznałaby jej za pracę „pełną siły męzkiej i obfitującą w ideje," ani za „rzadki objaw filozofii naukowej." Rozmiary książki balacza niemieckiego i obfitość poruszanych tam zagadnień nie pozwalają nam podać jej treści w kilkunastu wierszach, ograniczymy się więc na razie wzmianką o jej istnieniu, odkładając do przyszłości rozbiór szczegółowszy. Natomiast wybiegniemy po za ramki *Roku socyologicznego*, ażeby zatrzymać się nad rozprawą K. Krauza o retrospekcyi *) — próbą przedstawienia jednej ze stron mechanizmu psychologicznego więzi społecznej.

Krauz również wysnuwa poglądy swoje, wychodząc z założenia, iż podłoże rzeczowo-materyalne, rozwijając się, działa jako potęga, kształtująca wszystkie inne strony życia społecznego. Ta ukryta sprężyna — w tem znaczeniu, iż działanie jej nie zawsze bywa uświadamiane — w miarę rozwoju swego wywołuje zmiany w potrzebach członków społeczeństwa; zmiany te są bardzo niewielkie, ale takie drobne „różniczki" społeczne (udatny ten termin spotykamy po raz pierwszy u Krauza) nagromadzając się, stwarzają w życiu nowe pragnienia i idee, aspiracye i prądy. Pojawiające się nowe dążenia mają przeciw sobie istniejącą ustawę społeczną, bo „zwycięska klasa społeczna kształtuje całe społeczeństwo na swoją modłę i zaprowadza we wszystkich dziedzinach pewną ogólnie obowiązującą normę, której przekroczenie uważane jest za występek, gdyż zagraża istnieniu społeczeństwa w danej formie, utożsamianemu z bytem społeczeństwa, jako takiego." Dotychczas mamy do czynienia z poglądami znanymi. Stroną oryginalną pracy Krauza jest oświetlenie psychologii prądów, występujących przeciw istniejącym stosunkom. „Ideały, którymi wszelki ruch reformacyjny pragnie zastąpić istniejące normy społeczne, podobne są zawsze do norm z bardziej lub mniej oddalonej przeszłości" — tak brzmi to prawo retrospekcyi przewrotowej. „Tradycya wszystkich pokoleń — Krauz kogoś cytuje — które pomarły, ciąży, jak zmora nad mózgami żywych. I wtedy właśnie, gdy wydaje im się, iż rewolucyonizują wszystko wkoło i siebie samych, że stwarzają coś, czego jeszcze nie było, w takich właśnie chwilach przewrotowego kryzysu ludzie wywzywają w trwodze na pomoc cienie przeszłości, pożyczają od nich imion, haseł i stroju, aby w tem starością szanownem przebraniu i tym naśladowanym językiem odegrać nową scenę w historyi świata." Widma czasów rzymskich towarzyszyły porodowi stosunków mieszczańskich; „rodzicami chrzestnymi nowożytnego proletaryatu są bezimienni bohaterowie starych legend ludowych, są niezróżniczkowane gromady, które żyły jednakiem życiem, lub razem z głodu umierały." Do tego zasadniczego jądra rozprawy Krauza trzeba dodać jeszcze próbę wytłomaczenia psychologii przeżytków społecznych, tego że forma przeżywa treść, że „instytucye ze środków, jakimi są na początku, stają się celami." Autor tłomaczy takie zjawisko przejściem od świadomości do automatyzmu.

Krauz nie rozwinął dostatecznie różnych punktów własnego poglądu, co byłoby bardziej pożądanem niż wyjaśnianie

*) Antonio Labriola: *Essais sur la conception materialiste de l'histoire*, Paryż, 1897 — Rudolf Stammler: *Wirthschaft und Recht nach der materialistischen Geschichtsauffassung, eine sozial-philosophische Untersuchung*. Lipsk, 1896.

*) Kazimierz Krauz: *Socyologiczne prawo retrospekcyi*. Warszawa.

stosunku swych zapatrywań do teoryi Tarde'a, pisarza bądź co bądź względnie jałowego. Przedewszystkiem więc nie poruszono tam ani rozmachu ani jakości retrospekcyi przewrotowej, ani wreszcie jej stosunku do tendencyj rozwojowych podłoża materyalnego. Wprawdzie mówiąc o „idealizowaniu odległej przeszłości przez propagatorów idei reformatorskiej,“ autor zaznacza, że „*nie mamy* w tym wypadku do czynienia z *wiernem* odtwarzaniem tej przeszłości, lecz jedynie z idealizacyą, opartą na *przekonaniu* czy też *poczuciu*, iż zasady przeszłości, powołane napowrót do życia, zleją się z dobyczami epoki bieżącej, dodadzą im nowej siły i wytworzą tym sposobem prawdziwą *syntezę*, jakąś lepszą równowagę sprzecznych za sobą potrzeb.“ Zdanie to możnaby rozwinąć na wielu stronicach. Nastręcza się pytanie, dlaczego odtwarzanie przeszłości nie jest „wierne,“ co pociąga za sobą inną kwestyę, mianowicie, jakie wzory ubiegłe dana epoka historyczna idealizuje. Włościaństwo średniowieczne brało z pisma świętego obrazy równości ewangielickiej, mieszczaństwo zaś — inne strony; szlachta rodowa dzisiejsza i rzemieślnicy czerpią materyał z wieków średnich, robotnicy — organizacyi rodowej i gminowładztwa barbarzyńskiego. Te przykłady wskazują, że jakość, tj. treść retrospekcyi, nie jest dowolną. I rozmach jej, tj. stopień wierności odtwarzania, jest niejednakowy: sekciarz-włościanin nawet nadawał dzieciom imiona patryarchów i proroków, dzisiejszy zwrót ku idealizacyi barbarzyńców odznacza się charakterem zgoła odmiennym, bo chodzi tam głównie o wykazanie względności urządzeń społecznych, „synteza“ dla obu tych epok wygląda zupełnie inaczej. Innemi słowy, i sama retrospekcya, występująca w pewnym okresie, byłaby tylko „nadbudową,“ wznoszącą się na podłożu materyalnym danej chwili, może pierwszą, która powstaje; zrozumienia jej przymiotów trzeba byłoby szukać w analizie tego pierwiastku podstawowego. I tylko przy takim rozbiorze ujawniłby się charakter owego „przekonania czy też poczucia,“ iż „zasady przeszłości wytworzą prawdziwą syntezę sprzecznych ze sobą potrzeb.“ Może okazałoby się nadto, że nawet dla tej samej warstwy w różnych fazach jej rozwoju retrospekcya zwraca się ku odmiennym epokom przeszłości. Taka analiza wyświetliłaby ciemne strony kwestyi podjętej. Ktoś wyrzekł, że przewrót, właściwy dobie dzisiejszej, nie może stwarzać swej poezyi z żywiołów przeszłości, tylko przyszłości, tj. treści dla swej poezyi. Podobnież, chociaż ideologia mieszczańska stroiła się w togi rzymskie, stworzyła ustrój, nie mający nic wspólnego ze światem klasycznym. Retrospekcya wtedy byłaby tylko formą świadomości, towarzyszącą porodowi zgoła nowej treści i ułatwiającą go — nie zaś objawem jakiegoś prawa, zmuszającego ludzkość wachać się około pewnych norm i nie przekraczać ich — w pewnym okresie togi z działaczy mieszczańskich opadły i zjawiły się fraki! *L.*

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA ANGIELSKA.

George Meredith: *Selected Poems.* Londyn 1897.
William Morris: *The Sundering Flood.* Londyn 1897.

Meredith znany jest powszechnie, jako powieściopisarz, jest to jednak głównie poeta. Pierwsze jego dzieło, wydane w r. 1851, było zbiorem poezyi („Poems“), następnie (w r. 1862) wydał „Modern Love, with poems and ballads,“ po których szły jednocześnie z powieściami „Poems and lyrics of the joy of earth“ (1883), „Ballads and poems of tragic life“ (1887) i wreszcie ostatni zbiór poematów w r. 1891. Obecnie autor wybrał z pomiędzy wszystkich tych utworów co najprzedniejszego i wydał p. t. „Selected Poems“ (1897). Odkładając rozbiór szczegółowszy tych dzieł na później, poprzestaniemy dziś na wiązance uwag ogólnych o autorze, jako poecie. Meredith szuka namiętnie piękna intelektualnego, które ma być czyste i zarazem fantastyczne, dziwne, niemożliwe, chimeryczne. Szuka on dróg, po których nikt jeszcze nie kroczył, a raczej odszukuje siebie samego, świat nieznany, zawarty we własnym jego mózgu. Jest to, właściwie mówiąc, filozof, potężnej myśli syntetyzującej, który gardzi jednak pracą budowania systemów i zadawala się wcielaniem swych idei w utworach poezyi i literatury.

Jego poezya jest poezyą czystych idei, jego proza ma także na celu głównie piękno intelektualnie. Dla wyrażenia tej filozoficznej wizyi świata, autor musiał utworzyć sobie swój język odrębny, niepodobny do zwykłego, lecz oddający ją krótko i dobitnie. „Jest to język osób, które tłomaczą na angielski to, co myślą po francusku, niemiecku lub włosku“ — powiada jeden z krytyków.

Walter Pater poczytałby to Meredithowi za główną nasługę, gdyż radził autorom, aby dla uniknięcia zwykłych dróg gwary codziennej, pisali po angielsku tak, jakby mieli do czynienia z językiem obcym tj. wyszukując i dobierając wyrażeń.

„Rachmistrz Jakób Inaudi — powiada M. Schwol — nie używa liczb dla swej pracy umysłowej, lecz właściwych sobie symbolów, tak samo Meredith nie myśli ani po angielsku, ani w żadnym ze znanych języków: myśli *en meredith*. I jak Inaudi przybiera w liczby rezultaty swych rachunków, również Meredith tłomaczy na język rezultaty owych operacyj mózgowych.“ Nie jest to wyjaśnienie dość ścisłe i prawdziwe, ale bądź co bądź daje pojęcie o tych trudnościach, które język i styl Meredítha przedstawiają. Pisarz ten posiada namiętnych wielbicieli, którzy go nie czytają, lecz studyują. Gdyż zwykłą lekturą nie sposób uchwycić wszystkich myśli i intencyi autora. Większość jednak czytelników uważa jego dzieła wprost za ciemne i niezrozumiałe.

Zapytują się niektórzy, czemu ten poeta z natury spędził większą część swego życia na pisaniu powieści? Niespokojnej i głębokiej jego myśli forma wierszowana stawiałaby przeszkody nieprzezwyciężone, ale za to w powieściach swych pozostawał zawsze poetą. Świat, który on przedstawia, nie jest rzeczywisty, ale taki, jaki mógłby istnieć. Każda jego myśl ma barwę i uczucie, każda sentencya jest epigramatem, a każda książka jednocześnie powieścią, poematem i komedyą obyczajową. Przykuwa czytelnika intrygą, myślą filozoficzną, charakterami pełnymi życia, działającymi w świecie fantastycznym, gdzie na każdym kroku dzieją się rzeczy zupełnie niespodziane. Jest tu wszystko, tylko nie zwykła codzienność i banalność życia rzeczywistego — inaczej mówiąc, Meredith tworzy, jak poeta, a nie jak powieściopisarz. Przytem prowadzi swe opowiadania zupełnie jak dramatopisarz, scenami i rozmowami, które są związane tylko akcyą ogólną. Taż sama nielogiczność panuje i w charakterach. Zachwycają swym intelektualnym arystokratyzmem, energią, sarkazmem. Mają zawsze w sobie coś niezrozumiałego, ale tem właśnie przykuwają, pobudzają sympatyę i ciekawość czytelnika. Meredith nie przedstawia nigdy, wzorem powieści psychologicznej, ich mechanizmu wewnętrznego, lecz maluje ich zawsze w akcyi. Nie jest to anatom, lecz malarz. Daje tylko powierzchnię rzeczy, ale czujemy zawsze, iż autor dokładnie zbadał wszystkie sprężyny opisywanych czynów. W rozwoju intrygi jest mistrzem skończonym. Ona się nigdy nie przerywa, a liczne epizody zastosowane są do ogólnej architektoniki całości. Jego sceny zawsze przepełnione są tłumami osób, które zgodnie działają, dążą ku wspólnemu celowi.

Powieści Meredítha są właściwie komedyami, czemu w znacznym stopniu pomaga błyskotliwy dowcip autora. Ma on na życie pogląd tragi-komiczny, rozumie je w całej jego powadze i grozie, ale widzi jednocześnie całą jego ironię. Jedna z jego powieści, w której przedstawia życie Ferdynarda Lassalla, zatytułowana jest „Tragic Comedians.“ W taki właśnie sposób możnaby nazwać bohaterów wszystkich jego dzieł. Autor to rozumie: główne jego dzieło, „The Egoist,“ ma także drugi tytuł „A Comedy in Narrative.“ A jakkolwiek komedyi właściwej nigdy nie pisał, zna doskonale jej teoryę, którą wyłożył w „Essais on Comedy.“

W swych poglądach na rzeczy Meredith jest więc nadzwyczaj osobisty, ale nigdy sam siebie nie wystawia. Jego spostrzeżenia psychologiczne, zwykle nadzwyczaj głębokie, noszą charakter zupełnie objektywny. Nie wykłada swych poglądów na życie, lecz wypadki i charaktory tak są ułożone, aby tłomaczyły intencye i zamiary autora. Ten filozof i moralista nigdy nie prawi kazań: pozostawiając czytelnikowi zupełną niezależność, może jednak być pewny, iż on przyjdzie do jego własnych wniosków.

Jego paradoksalny tragikomiczny pogląd na życie stąd pochodzi, iż łączą się w nim powaga niemiecka z dowcipem francuskim. Głębokie uczucie z inteligencyą, zręcznością i przebiegłością. Jest to pewno skutkiem jakiejś przyrodzonej, rasowej kombinacyi, gdyż wszystkie te sprzeczności są w nim nie sztucznem zestawieniem, lecz cechą zupełnie oryginalną. I dlatego nie sposób go posądzać, iż stara się o afektacyę w stylu i formie, jakkolwiek wszyscy nazywają go pod tym względem dekadentem. Nie widzimy w nim tego starannego i uczonego skażenia języka, które czyni, iż styl przestaje być całością organiczną. W dążeniu do nowych wyrażeń piękna styl jego staje się niezwykłym, ale zachowuje wciąż logikę wewnętrzną żywego ciała. Nikt potężniej i wspanialej nie zawiera swych myśli w formuły ścisłe. Meredith panuje nad owym stylem przy całej jego nienormalności, a jakkolwiek łamie wszystkie prawa i prawidła formy powieściowej, dzieła jego są zawsze żywemi całościami. Posiada dar niewytłomaczony poezyi, siły twórczej, który sprawia, iż on nas pociąga i podbija swoją niezwykłością i każe zamilknąć myśli krytycznej. Potężne osobowości stoją wyżej od praw zarówno w literaturze, jak i w życiu. Inaczej mówiąc, jako powieściopisarz Meredith wywiera wciąż urok poety, który na każdym kroku wychodzi z granic, nakładanych przez prozę.

To właśnie nadaje wartość niepospolitą dziełom Meredítha. Nie są to błyskotliwe jednodniówki, które chwytają powierzchowną stronę świata, lecz rzeczy wchodzące poniekąd w skład bytu, gdyż pozostają w zgodzie z rytmem zjawisk naturalnych, gwiazd, gór, morza i duszy ludzkiej. Jego dzieła, jak i dzieła wszystkich wielkich poetów, nie są tylko odbiciem rzeczywistości istniejącej, lecz jej przetworzeniem i przedłużeniem. Gdyż bynajmniej nie twierdzimy, iż rzeczywistość jest czemś stałem i określonem, cze-

mu pisarz ma tylko ślepo się poddawać. Rzeczywistość rośnie, zmienia się, rozwija pod różnymi wpływami, a głównie pod wpływem mózgów genialnych.

Dzieła Eschylosa, Shakespeare'a, Goethego stanowią część rzeczywistości, której bynajmniej ślepo nie odbijały, lecz i owszem, zbogaciły mnóstwem nowych rysów. Są one badane przez naukę na równi z roślinami i zwierzętami. Zadaniem nauki jest przedstawiać rzeczywistość, ale poezyi — zbogacać ją coraz wyższą syntezą. Poeci — w jakiejkolwiek zresztą dziedzinie się ujawniają — są właśnie tymi dymiącymi wciąż i wybuchającymi od czasu do czasu wulkanami ludzkości, które świadczą, iż elementarne siły twórcze jeszcze w niej nie zamarły. W nich rzeczywistość się przetapia, rozszerza i pogłębia.

Jednym z tych rzadkich poetów naszych czasów jest Meredith. Wyższa synteza życia, którą on nam daje, jest nietylko artystyczna — co byłoby już samo wystarczające — ale zarazem filozoficzna. On nietylko przedstawia potężnymi skrótami powierzchnię życia, ale także przenika w ukryte za kulisami sprężyny. Gdy inni poprzestają na opisaniu mniej więcej barwnem tego, co zauważyli, on abstrahuje i uogólnia. I dlatego dzieła jego są źródłem niewyczerpanej suggestyi dla czytelnika, który na każdym kroku w ich świetle spostrzega nowe strony bytu. Meredith bynajmniej nie wypowiada swych uogólnień; daje tylko materyał do nich.

Innym poetą tegoż rodzaju, który zresztą mniej zwracał uwagi na stronę filozoficzną, a więcej na artystyczną swych utworów, był Morris. Pozostawił on w spuściznie dzieło, które dziwnie odbija na tle współczesnej powieści realistycznej, bo należy zupełnie do poezyi. W powieści swej, wydanej po śmierci, Morris prowadzi nas do kraju fej, geniuszów i karłów, którzy biorą udział czynny w życiu ludzi. Rzeka, tak bystra, iż nikt nie potrafiłby przepłynąć jej, przecina ten kraj na dwie części, całkiem podobne do siebie. Nazywa się ona „Sundering Flood,“ „Fala rozdzielająca.“

Bohater powieści, Osberne, małe chłopię — błądził pewnego dnia po jednym brzegu i spostrzegł na drugim dziewczynkę, takiegoż co i on wzrostu, o niebieskich oczach i złotych włosach, które pokrywały ją całą, jakby płaszczem.

Z rozmowy, która się wszczyna pomiędzy nimi, dowiadujemy się, iż oboje mają po lat trzynaście, iż są sierotami i żyją u krewnych. Zawiązała się między nimi przyjaźń gorąca. Osberne i Elfhilda spotykali się często, rozmawiali i bawili się, stojąc po obu stronach rzeki. On popisywał się przed nią śpiewem, ona przed nim — tańcem. Przyjaźń ich stawała się coraz poufalszą. Gdy jednak Osberne podrósłszy, zabiją w pojedynku barona, który skrzywdził jego krewnych, w Elfhildzie zachodzi zmiana głęboka. Napróżno błaga ją, aby tańczyła jak dawniej.

Upłynęło lat kilka. Młodzi ludzie pięknieli wciąż i rośli, a serca ich związane były coraz głębszem uczuciem. Młodzieniec, żądny przygód, chce wstąpić do armii sąsiedniego barona Cheapinga, któremu baron Depdalen wypowiedział wojnę. Postanowienie to mocno zasmuciło Elfhildę, ale wreszcie i ona się zgadza, iż Osberne powinien widzieć trochę świata i ludzi, zanim się pobiorą.

Osberne mężnie się opierał w kilku bitwach i wraca do Elfhildy. Radość ich spotkania przesłoniętą była smutnemi przeczuciami, które wkrótce się sprawdziły. Banda zbójów napadła na dom Elfhildy i porwała dziewczęcie, aby sprzedać w dalekich krajach. Długo Osberne rozpaczał, aż wreszcie pożegnawszy krewnych, udał się w pogoń za nią. Szukał jej przez lat pięć, wpadając z jednej przygody w drugą. Przyjął jednocześnie służbę u barona Godericha, który zamierzał ustanowić sprawiedliwość pomiędzy ludźmi, ale pomimo wszelkich starań, Osberne nie mógł wpaść na ślad ukochanej.

Aż wreszcie pewnego dnia bohater wstąpił do chatki, którą spotkał po drodze i ujrzał tam Elfhildę. Poznawszy ją, znieruchomiał, nie rozumiał prawie, co się z nim dzieje i spoglądał na ziemię, jak gdyby potok rozdzielający płynął znowu pomiędzy nim a dziewczęciem — gdy ona z krzykiem radości wpadła mu w objęcia. Wkrótce potem się pobrali.

Jaki jest sens tej historyi, pisanej przez Morrisa w ostatnich latach jego życia? Trudno dać na to odpowiedź stanowczą, ale oczywistą jest rzeczą, iż autor miał jakieś dążenia psychologiczne i filozoficzne. Być może, chciał uzmysłowić tę prawdę, iż w młodości każdy jest zamknięty w sobie, iż ludzie najbliżsi, kochankowie nawet, rozdzieleni są niezgłębioną otchłanią i że trzeba długich lat cierpień, aby głucha pustka egoizmu wreszcie się rozpadła.

A może Morris wprost bawił się opowiadaniem tej wdzięcznej i prostej historyi, którą ilustrował zarazem rysunkami o smaku średniowiecznym? Autor chciał uzmysłowić rodzajem mapy wszystkie okoliczności, w których główne sceny jego powieści się odbywają. A więc jest tu „Sundering Flood“ i jego okolice, oddane w najdrobniejszych szczegółach, miejsca bitew, schadzek miłosnych itd.

Ta fantastyczna historya, ilustrowana rysunkami ścisłymi, jakie mogłyby być zastosowane tylko do wypadków rzeczywistych, ma wielki urok naiwności.

Mapą tą, również jak i całem swem opowiadaniem, Morris widocznie się bawił, gdyż wzorem wszystkich wielkich poetów, pozostał dzieckiem aż do śmierci. Wyobraźnia jego wymagała wciąż pokarmu fantastycznego, w którym dzieci się lubują, a ponieważ rozum jednocześnie przemawiał, więc złożony ten stan duchowy umiał się wyrazić w pobłażliwem rozczuleniu i jakby żartowaniu z siebie samego, siwowłosego dziecka. Dlatego autor w opowiadaniu swem bynajmniej nie baczy ani na postrzeżenia zewnętrzne, ani na prawdopodobieństwo psychologiczne. W tem właśnie zawiera się cały czar i poezya tej powieści.

W ideałach społecznych Morris wyraźnie przyznawał, iż życzyłby ludzkości powrotu do dzieciństwa, a w przedśmiertnem swem dziele odtworzył je w całej jego prostocie i naiwności.

Dziwić się należy, jak poeta mógł zachować do późnej starości tyle świeżej fantazyi i dobrego humoru. W życiu praktycznem był poetą i dlatego poezya wywdzięczyła się mu, udzielając daru wiecznej młodości. Bynajmniej nie chcemy przez to powiedzieć, iż Morris całe życie się bawił i że nawet jego działalność społeczna była tylko zabawką. I owszem, takie zabawki dyletantyzmu nigdy na dobre nie wychodzą: prowadzą one zwykle do oschłości wewnętrznej i potem służą do jej przykrycia.

Dlatego, iż Morris poważnie spoglądał na życie i swą działalność, że oddawał się jej całą duszą, kwitnął w nim do końca ten niebieski kwiatek poezyi i marzenia. W ideałach bynajmniej nie widział protekstu do marzeń i gry poetyckiej — jak to niektórzy twierdzą — lecz oddawał się im szczerze; tylko dlatego mógł zachować duszę dziecka, które się bawi, śmieje, skacze, zbiera kwiaty i śpiewa.

Dr. L. Winiarski.

BOGUMIŁ ASPIS.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Za Ujejskim, Asnykiem, Pomianem odszedł do umarłych i Bogumił Aspis, ptak poetycki mniejszego lotu, o którym w ostatnich latach niemal zupełnie zapomniano, gdyż usunął się od gwaru literackiego w zacisze prowincyi. Umarł w Włocławku 23 maja. Nie pozostawił po sobie żadnego dzieła wybitniejszego, ale sprawiedliwość każe wyznać, że, jeżeli miał skrzydła, to życie nie dało mu ich nigdy do szerszego lotu rozwinąć. Nauczycielstwo związało mu je powrozami codzienności, a gdy rozpętała je emerytura, zapóźno było staremu, skołatanemu sercu śpiewać i w popiołach uczuć odgrzebywać iskierki dawnych natchnień, o których śniła młodość. Ale stary ptak roił ciągle, że skrzydła rozwinie. Rozwinęła mu je śmierć do lotu, z którego się pomiędzy żywych nie wraca.

Dorobek poetycki Aspisa stanowią następujące utwory: „Salvator,“ poemat epiczny, drukowany w urywkach, „Sen odrodzenia,“ poemat, „Sulamita,“ tragedya liryczna, „Na cmentarzu,“ poemat, „Zazdrość“ i „Miłość,“ dwa fragmenty dramatyczne, „Jezioro Tella,“ „Dwie zdrady,“ wreszcie poematy prozą jak np. „Dzwony,“ nowele („Signor Polacco,“ „Śmiertelne wianki“ itd.) artykuły, studya. Nie zawsze podpisywał się pod swymi utworami, występując niekiedy w masce pseudonimów. Piotr Chmielowski w książce swej p. t. „Współcześni poeci“ poświęcił rozbiorowi jego prac osobny rozdział, a i w „Zarysie najnowszej literatury“ wspomina o działalności autorskiej poety-pedagoga. Do tych dwóch książek odsyłamy czytelników po gruntowniejszą ocenę talentu Aspisa.

Dziś, gdy mogiła jego jeszcze trawą nie porosła, rzucamy na nią kwiat serdecznego wspomnienia.

And. N.

POEZYE

PO ZACHODZIE SŁOŃCA.

Z pokonanego słońca na zachodzie
Zostało morze rozlanej purpury,
W niej niby wielkie krwią przesiąkłe łodzie,
Jak flota mroku płyną tłumem chmury
I piją chciwie świeże ślady zbrodni,
Krew strąconego gdzieś w przepaść tytana.
Wchłonęły zorzę. Wkoło cieniów piana,
Na niebie żadnej nie widać pochodni.
Z żalu za słońca promiennym widokiem
Ociekła ziemia łez rosistych perłą...
A noc posępna szła olbrzymim krokiem
Przez kiry nieba i schwyciła berło;
Zniknęły wszystkie twory dnia szlachetne
W tryumfie nocy! Więc wszystko, co ciemne,
Co wrogie słońcu, podłe, wstrętne, szpetne
Opuszcza nory, kryjówki podziemne:
Wypełzły płazy z gęstego burzanu,
Pomiędzy kwiaty piersią swoją śliską,
I śliskiem ciałem walały wezgłowie
Wonnych ziół polnych — to ciche siedlisko
Wolnego ptactwa, co w cudownej mowie
Śpiewało hejnał słonecznemu panu.
Z drzewa, któremu już wyschły wnętrzności,
Wyjrzała sowa oczyma z fosforu.
Noc! noc! — jęknęła i w kształtach potworu
Na żer i rozbój leciała w ciemności.
„Hu-hu! na rozbój! żer! rabować gniazda!“
Z przeciągłym piskiem zawrzeszczało stado
I na dąbrowy i strzechy napadło.
Wciąż ciemno było; nie płonęła gwiazda

Żadna na niebie — tylko księżyc blado
Błyszczał w obłoku, jak smutne widziadło,
Upiór światłości bez krwi i bez mocy,
Skazany patrzeć na ten tryumf nocy...
A tam, gdzie leżą tego świata końce,
Bogu do kolan przypadli z rozpaczą
Wszyscy anieli i proszą i płaczą,
By dał im podnieść to strącone słońce.

G. Daniłowski.

SPRAWY EKONOMICZNE

PRACA ZBIOROWA.

Kilku już razy zwracaliśmy uwagę na zjawiska nienormalne, niezgodne z istotnemi potrzebami kraju: brak Towarzystwa rolniczego. W kraju kulturalnym, w którym technika handlowa i przemysłowa rolnictwa coraz bardziej się rozwija, a stosunki ekonomiczne i społeczne coraz więcej się komplikują, dotychczas istnieją tylko dwie sekcye rolne przy oddziałach przemysłu i handlu (w Warszawie i Łodzi) oraz Towarzystwo kredytowe ziemskie, instytucya, załatwiająca tylko pewne kategorye potrzeb ziemiańskich. Po za temi ogniskami stoi spora rzesza rolników, zupełnie pozbawionych organizacyi zbiorowej, któraby mogłaby wzmocnić podstawy ich bytu. Dopiero w ostatnich czasach zaczęli oni korzystać z normalnej ustawy spółek rolniczych, zatwierdzonej w lipcu r. z. Według tego wzoru, z uwzględnieniem potrzeb miejscowych, postanowili się zorganizować ziemianie pow. Grójeckiego gubernii Warszawskiej, lubelscy, kaliscy, radomscy i piotrkowscy. Obecnie zaś czynią zabiegi ziemianie płoccy.

Ustawa normalna dozwala spółkom: 1) Pomagać rolnikom miejscowym przy nabywaniu niezbędnych dla nich przedmiotów spożycia i wszystkich wogóle artykułów, potrzebnych w rolnictwie; 2) pośredniczyć w korzystnem zbywaniu produktów surowych i przetworów, urządzać w razie konieczności zakłady rolniczo-techniczne do przetwarzania produktów surowych; 3) wydawać pożyczki na zastaw towarów, przyjętych do sprzedaży komisowej od rolników miejscowych, a także odbierać pożyczki na zastaw tych towarów na rachunek i z polecenia rolników. Ażeby te cele dały się osiągnąć, ustawa pozwala spółkom otwierać i utrzymywać w kraju i za granicą kantory, składy, magazyny i agentury do nabywania i sprzedaży powyższych artykułów tudzież wykonywania innych poleceń członków. Procz tego ustawa pozwala nabywać na własność i zastawiać majątek ruchomy i nieruchomy, wynajmować lokale i wogóle zawiązywać wszelkie umowy, przy zachowaniu odpowiednich rozporządzeń. Z zakresu tych operacyj tylko wydawanie pożyczek i tworzenie zakładów rolniczo-przemysłowych wymaga pozwolenia ministra rolnictwa i dóbr państwa, po porozumieniu z ministrem skarbu. Zarząd spółki ma prawo zwoływać zgromadzenia ogólne celem narad o potrzebach rolnictwa i wprowadzać w czyn swoje uchwały.

Z tych kilku szczegółów widzimy, że ustawa nadaje dość szerokie prawa handlowo-przemysłowe spółkom, co ma tem większe znaczenie, iż długie i uciążliwe zabiegi formalne nie są potrzebne. Obecnie podczas ostatnich wyborów Towarzystwa kredytowego ziemskiego sprawę spółek w kilku miejscach poruszono. Nadto ziemianie wyłuszczyli swoje zapatrywania w pismach prowincyonalnych. Między innemi, co do potrzeb ludności płockiej, p. Jan Turski na zasadach całkiem słusznych podaje projekt (w *Echach płockich i łomżyńskich*) stworzenia oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Ustawa tej instytucyi głosi, iż celem jej jest pomagać rozwojowi wszystkich gałęzi przemysłu i handlu, roztrząsać różne kwestye w tym zakresie, drukować rozprawy i wydawnictwa i przyczyniać się do powstawania wszelkich przedsiębiorstw. W sprawach handlowych i przemysłowych Towarzystwo ma prawo żądać poparcia od władzy. Oddziały Towarzystwa, otworzone na mocy instrukcyi osobnej, mają prawo zupełnej autonomii i rządzenia się własnym regulaminem, posiadając te same przywileje, co główne ognisko w Petersburgu.

Otóż zdaniem p. Turskiego, działalność projektowanego oddziału w Płocku powinna się rozpadać na cztery sekcye: rolną, przemysłową, handlową i rzemieślniczą. „Handel nasz — skarży się projektodawca— kuleje, przemysł jakby nie istniał: kilka browarów i gorzelni, dwie cukrownie na gubernię, rękodzielnictwo nasze w nędzy, gospodarstwo włościańskie jak za Noego. Tymczasem buraki z okolic Płocka idą za Wisłę, z okolic Drobina — za Działdówkę, wyszogrodzkie i dobrzyńskie płyną Wisłą aż het do pruskich fabryk. Chłop nasz całą zimę na piecu leży, a słomianki i drucianki Słowaki roznoszą. A gdzież nasze wiejskie sklepy? Na palcach je można policzyć — choć dają nieraz 300% zysku. Czy mamy dobrych kowali, tak potrzebnych wobec tylu machin rolniczych? A ogrodnictwo, pszczelnictwo itd."

Obraz wymowny i smutny. Świadczy on, jak jest niezbędna dobrze zorganizowana praca zbiorowa — nietylko wszakże w gub. Płockiej, bo mniej więcej taki sam stan rzeczy widzimy i w innych okolicach kraju: „Gdy przemysł robi wielkie postępy — skarżył się p. Sokołowski podczas wyborów w Piotrkowie (*Tydzień*) — zdobywa sobie nowe i obszerne rynki na Wschodzie, my, rolnicy, nie możemy w swych operacyach handlowych wyjść po za granicę najbliższego miasteczka, za pośrednictwem Mośków i Aronów sprzedając swoje płody. Zapominając, iż spożywca mieszka tuż obok nas w Łodzi, Tomaszowie, Sosnowcu, Dąbrowie itd., nie zwracamy uwagi, że ten spożywca, przeważnie dobrze opłacany pracownik fabryczny, rozszerza z każdym dniem skalę swych potrzeb, które dają w ten sposób możność rolnikom piotrkowskim podniesienia wielu gałęzi gospodarstwa rolnego, np. mleczarstwa, hodowli inwentarza, ogrodnictwa, warzywnictwa, rybołówstwa itd. Nizkie ceny, otrzymywane za nasze produkty, nie pozwalają nam rozszerzać i udoskonalać wspomnianych gałęzi gospodarstwa, a wysokie, które płaci konsument, zmniejszają zakres spożycia. Oto zaczarowane koło, w środku którego widzimy pośrednika, wyzyskującego obie strony a wzbogacającego się kosztem naszej pracy. Posiadamy w obrębie naszej gubernii fabryki i zakłady przemysłowe, obliczone na zaspokojenie potrzeb rolnictwa: fabryki nawozów sztucznych, maszyn i narzędzi rolniczych, fabryki żelaza — ale czy przez to ceny tych towarów są niższe? Nowe koło zaczarowane, z którego zyski czerpie pośrednik."

Smutne dzieje życia ekonomicznego i społecznego dowiodły, że próby w zakresie pracy zbiorowej ziemian już nieraz były przedsiębrane, ale zawsze niefortunnie. Spółki się rozprzęgały, zaledwie rozpocząwszy swą działalność. Ale doświadczenie uczy, stosunki się zmieniają, kształtują inaczej. W ciągu ostatnich lat kilkunastu przybyło nam sporo ludzi energicznych i dużo doświadczenia. Wzrosły i dojrzały te potrzeby, które były zaledwie w zarodku. Konieczność zorganizowanej pracy zbiorowej stała się tak pilną, jak siew lub sprzęt zboża w odpowiednich porach roku, jak użyźnianie gruntu wyjałowionego. Dlatego ujawniająca się obecnie dążność ziemian naszych w całym kraju do zawiązywania spółek jest zjawiskiem poważnem i całkiem naturalnem. Popieranie zaś wniosków czynem świadczy, że to nie jest nowa powódź projektów, które przeminą jak deszcz lub pogoda wiosenna.

Jednocześnie z powyższą dojrzała i ujawniła się inna pilna potrzeba: muzeum rolnicze. Inicyatorem stworzenia tej instytucyi siłami zbiorowemi, jest p. Bolesław Zdziarski. Ma to być Muzeum gleby i podglebia, mapy gleboznawczej naszego kraju, a także maszyn i narzędzi rolniczych. Usiłowania w tej mierze już dawniej były czynione. Mianowicie starała się o to redakcya *Pamiętnika fizyograficznego*, Instytut agronomiczny w Nowej Aleksandryi (przy pomocy Kasy Mianowskiego), stacya sobieszyńska (p. Sempołowski), prof. Trejdosiewicz, wreszcie przed kilku laty p. Ludwik Górski —ale bezskutecznie, ponieważ były to usiłowania pojedyncze, chociaż dyktowane przez poważnych ludzi i poważne bodźce. Z dziejów tych usiłowań jedno tylko korzystne doświadczenie zdobyliśmy, że każda instytucya publiczna, przeznaczona dla ogółu, musi powstać przy współdziałaniu tego ogółu.

Jakie ma znaczenie Muzeum projektowane, niech nam powiedzą słowa p. Zdziarskiego: „Znać gruntownie różne gatunki ziemi, umieć rozpoznawać różne typy i wartości gleb, torfów, margli itd. może człowiek, który przeszedł szkołę życia tj. praktykę rolniczą, człowiek, który gospodarował na różnych, odmiennych glebach i w wielu okolicach kraju; ale takich doświadczonych rolników znajdziemy mało i mogliby to być tylko ludzie wiekowi, którzy w niejednym majątku chleb jedli — bo młodsi nie mieliby na to doświadczenie czasu. Ale stokroć łatwiej rolnik pozna i rozróżni użyteczność gruntów, jeżeli przeszedł w szkole teoryę rolnictwa i gleboznawstwa, a w dodatku uczył się rozróżniać gleby na żywych, naturalnych wzorach. Muzeum, zawierające różne gatunki gleby i podglebia, z opisem głębokości wierzchniej warstwy podglebia, z wskazówkami, jakie rośliny na danej roli najlepiej się udają a jakie zawodzą, w dodatku — z rezultatami mechanicznej i chemicznej analizy gruntów, a także z zielnikami roślin, dziko rosnących na tych ziemiach, dałoby nam znakomite ułatwienie w zdobyciu znajomości gleby i w ocenianiu wartości ziemi. Tablice kwalifikacyjne gruntów, poparte wzorami gleby i podglebia, odpowiednimi zielnikami i danemi z analiz tych ziem, dałyby nam możność nabrania gruntownej znajomości gleby i dobrego oceniania wartości majątku. Mając muzeum i mapę gleboznawczą, każdy rolnik miałby sposobność i mógłby uczyć się poznawać krajowe bogactwo w ziemi, każdy student lub uczeń miałby gdzie poznawać naturę gruntu i dopełniać teoretyczne wykłady ziemi. Mapa taka, w połączeniu z muzeum, dopomagałaby przemysłowcom do oryentowania się, gdzie umieszczać kapitał: w cukrowni, majątku ziemskim, kolei lub innem przedsiębiorstwie; a rolnikowi ułatwiałaby zadanie przy poszukiwaniu majątku, państwu zaś — znajomość kraju i potrzeb ludności."

P. Zdziarski wkłada obowiązek stworzenia tej instytucyi na Towarzystwo kredytowe ziemskie. Musi ono przedewszystkiem urządzić odpowiednie laboratorya, po jednem w każdej gubernii i centralne w Warszawie. Koszt urządzenia ich wyniósłby około 40,000 rs. Co do lokalu, nie byłoby trudności, gdyż na początek dwa

pokoje mogłyby wystarczyć, z wyjątkiem Warszawy, gdzie jest potrzebne pomieszczenie większe. W takim razie Towarzystwo zwiększyć powinno personel urzędniczy o jednego pracownika na każdą gubernię, którym musiałby być skończony agronom-chemik, noszący zarazem tytuł taksatora gubernialnego. Zastąpiłby on t. zw. trzecich członków delegacyi, wysyłanych z ramienia dyrekcyi, których główną czynnością obecnie jest pisanie protokółów i notowanie tego, co dyktuje delegat taksowy. W zakres jego obowiązku, podczas objazdu majątków, wchodziłoby zbieranie materyału w ziemi i roślinach do Muzeum, dokonywanie rozbioru gruntów, wreszcie dokładne badanie gleb i podglebia. Delegaci powiatowi powinni mu pomagać w tych czynnościach oraz wspólnie z nim i sąsiadem oceniać ziemię. Niezależnie od gubernialnych taksatorów-agronomów, Towarzystwo powinno mieć w Warszawie, przy Dyrekcyi Głównej, dwu lub trzech chemików do robienia analiz chemicznych, kontrolowania i zestawiania ocen taksatorów gubernialnych. Wreszcie obowiązkiem ich byłby ścisły nadzór nad jednością oceny, tworzenie muzeów i map. Taksator gubernialny powinien utrzymywać w porządku i kompletować dla użytku stowarzyszonych bibliotekę rolniczą, stacyę meteorologiczną, dokonywać analizy gruntów, udzielać stowarzyszonym pomocy technicznej co do melioracyi gruntów, łąk, torfów, marglów itd.

Taka organizacya, jak słusznie utrzymuje p. Zdziarski, może częściowo zastąpić instytucyę kredytu melioracyjnego, gdyż melioracye, dokonane w dobrach pod kierunkiem i za wskazówkami delegatów instruktorów, ułatwią podniesienie szacunku majątkowego.

Towarzystwo kredytowe ziemskie, jeżeli szczerze dba o dobro ogółu ziemian, powinno bez wahania przystąpić do stworzenia tak ważnej instytucyi, zwłaszcza że koszt na ten cel zwiększyłby raty płacone tylko o $^1/_{200}$.

P.

W DALI.

Łódź. *Rozwój* podaje następujące szczegóły o sprawach sądowych: Zarządzającego fabryką Adolfa Rosenthala, Leona Godlewskiego, oskarżono o niespełnianie przepisów inspekcyi fabrycznej, mianowicie o to, że nie poczynił przy heblarce odpowiednich urządzeń, zabezpieczających robotników od wypadku, skutkiem czego jeden stracił trzy palce u lewej ręki. Oskarżony tłomaczył się tem, że urządzenia były, tylko je robotnicy odśrubowali, że wreszcie poszkodowany robotnik nie był zajęty przy heblarce. Sąd tych tłomaczeń nie uwzględnił i skazał Godlewskiego na dwa tygodnie aresztu. O podobne przestępstwo był również oskarżony właściciel ślusarni parowej, Wacław Matiatko. Skazano go na dwa tygodnie aresztu policyjnego. Wojciech Marcinkowski, robotnik w fabryce Towarzystwa akcyjnego I. K. Poznański, oraz Józef Sokólski, majster w tejże fabryce, byli oskarżeni o to, że skutkiem ich nieostrożności robotnik Fijałkowski został przy pracy ciężko zraniony. Badanie świadków wykazało, że Sokólski nietylko tolerował różne nieporządki w fabryce, ale nawet rozkazywał wykonywać takie czynności, które narażały robotników na niebezpieczeństwo. Wobec tego sąd skazał Sokolskiego na dziesięć dni aresztu.

Kijów. Z powodu zamierzonego wprowadzenia ziemstw w guberniach południowo-zachodnich, *Kijewlanin* podaje poddział własności ziemskiej w guberniach: Kijowskiej, Podolskiej, Wołyńskiej, Witebskiej, Mohylowskiej, Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej. Z obliczeń dziennika wypada, że w ręku właścicieli Rosyan jest 56,3% ogółu własności ziemskiej, w ręku Polaków 43,6%. Własność polska ustępując w liczbie dziesięcin, jest wszakże znaczniejszą, gdy chodzi o wielkie majątki ziemskie. Na każdego właściciela ziemskiego Polaka przypada 428 dzies., gdy na każdego Rosyanina zaledwie 196. Taki stosunek musi oddziałać na liczbę osób, mających prawo obieralności, jako posiadających wymagany census majątkowy.

Podług obrachunku *Kijewlanina*, gdy chodzi o cyfry, rzecz przedstawia się w sposób następujący:

gubernie:	Wyborcy prawosławni, starowiercy i protestanci.	Wyborcy katolicy.
Kijowska	648	557
Podolska	557	759
Wołyńska	707	908
Witebska	720	576
Mohylowska	630	494
Wileńska	198	798
Kowieńska	384	1,044
Grodzieńska	387	480

„Wobec cyfr powyższych — w pięciu guberniach Polacy stanowią większość wyborców, jako posiadający census majątkowy. Nadto część pewna wyborców Rosyan, nie mieszka wcale w majątkach posiadanych. Przepis, obowiązujący w gub. Wiackiej, Permskiej, Ołoneckiej i w części Wołogodzkiej, a pozwalający na to, żeby właściciele ziemscy, zastępowali siebie w sprawie wyborów przez administratorów i zarządzających, mógłby mieć zastosowanie w guberniach zachodnich, ale rządca czy administrator, nie może mieć tego wpływu i znaczenia, jak sam właściciel. Co zaś do właścicieli drobnych, przyjeżdzających dla wybrania pełnomocników na zgromadzenia wyborcze, to brak jest cyfr, określających ich liczebność, zwłaszcza właścicieli drobnych pochodzenia rosyjskiego. Przy nieumiejętności Rosyan bronienia swych interesów i niechęci ich do brania udziału w wyborach, pozostaje rzeczą niewiadomą, czy w roli pełnomocników na wyborach, nie wystąpią osoby pochodzenia polskiego." Z tego powodu *Kijewlanin* utrzymuje, że pewne ograniczenia w formie o samorządzie ziemskim w guberniach zachodnich są najzupełniej usprawiedliwione.

Petersburg. Ministeryum komunikacyi wysłało do Paryża naczelnika stacyi miejskiej petersburskiej, p. Olszewskiego, celem opracowania umowy z towarzystwem francuskiem taniech podróży o sprzedaż biletów okolnych. P. O. po powrocie złożył umowę taką: Towarzystwo francuskie obowiązuje się dostarczać biletów kolejowych zagranicznych nietylko dla określonych już kierunków podróży (marszrut), lecz i wszelkich innych okolnych na wszystkie koleje Europy, oprócz Anglii, Turcyi i Grecyi, dla kierunków dowolnych, tj. takich, jakie mogą być żądane. Sprzedaż tych biletów odbywać się będzie na stacyach miejskich kolei skarbowych: w Petersburgu i w Warszawie. Bilety okolne będą dwóch rodzajów — albo dla kierunków z góry opracowanych przez towarzystwo, albo też ułożonych przez podróżnego. Cena biletu będzie podana na okładce książeczki biletowej, we frankach i centymach. Datę bilet nosić będzie taką, jaką poda pasażer. Bilety można zamawiać listownie lub telegraficznie, Towarzystwo zaś obowiązuje się wydać je w ciągu dni 5-iu, nie licząc dnia żądania. Zamówienia nie mogą być cofane. Należność za bilety stacye wnoszą: w Warszawie do Banku handlowego, w Petersburgu do *Credit Lyonnais*. Umowa powyższa ma być zawarta na 12 lat. Bilety okolne będą znacznie tańsze od zwyczajnych.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. W gmachu warszawskiego Towarzystwa dobroczynności obradowano w sprawie założenia przytułku dla dzieci, dręczonych przez rodziców.

— D. 1 czerwca zawiązano w Warszawie Towarzystwo hygieniczne. Na członków rady wybrani założyciele Towarzystwa: dr. W. Brodowski, dr. B. Gepner, A. Głowacki (Prus), inż. A. Grotowski, dr. J. Kosiński, redaktor S. Libicki, inż. M. Mościcki, redaktor Fr. Nowodworski, dr. J. Polak i dr. W. Szumlański. Nadto zpośród członków: dr. L. Nencki i Wł. Leppert (po zrzeczeniu się mandatu przez dr. S. Markiewicza). Na zastępców członków zarządu: dr. M. Jakowski, ks. Jan Siemiec, dr. A. Poławski, p. Bukowski, dr. A. Żurawski i p. Mutniański. Do komisyi rewizyjnej: p. K. Deike, dr. A. Heinrich i dr. Korniłowicz.

— Pani Helena Kuczalska otrzymała pozwolenie na urządzenie stałych zabaw, których celem będzie rozwój sił fizycznych płci obojej.

Wiadomości administracyjne. *Warsz. Dn.* donosi, iż Główny naczelnik kraju J. O. ks. Imeretyński utworzył pod przewodnictwem pomocnika swego, księcia A. D. Obolenskiego, dwie komisye, które rozpoczną czynności w najkrótszym czasie. Jedna ma się zająć przejrzeniem obowiązującego prawodawstwa o straży ziemskiej i policyi miejscowej; należy go niej: prokurator izby sądowej, Turau, gubernatorowie: radomski — Podgorodnikow, kaliski — Daragan i kielecki — Szczirowski, zarządzający kancelaryą generał-gubernatora, Mienkin i naczelnik pow. Kolskiego gub. Kaliskiej, Kowalewski. Pierwsze posiedzenie odbędzie się d. 8 b. m. Druga zajmie się przejrzeniem obowiązujących przepisów o dozorze policyjnym z r. 1867 i wszechstronnem rozpoznawaniem sprawy oddawania pod dozór. Należą do niej: prokurator izby sądowej, Turau, gubernatorowie: warszawski — Martynow, kaliski — Daragan, radomski — Podgorodnikow i piotrkowski — Miller, zarządzający kancelaryą generał gubernatora, Mienkin, oraz wicegubernator warszawski, hr. Pahlen; pierwsze posiedzenie odbędzie się dnia 11-go b. m. Referentem obu komisyj jest urzędnik kancelaryi generał-gubernatora, Pawłow.

Szkoły. D. 5 czerwca rozpoczynają się wykłady praktyczne i teoretyczne jedwabnictwa w Muzeum pszczelniczem (Wiejska 12). Opłata nie będzie pobierana.

— Kurator warszawskiego okręgu naukowego polecił dyrektorom szkół średnich rządowych w całym okręgu, aby w jak najkrótszym czasie złożyli mu projekty planu i programu nauki języka polskiego w szkołach oraz wykazali podręczniki odpowiednie. Skutkiem tego w zakładach naukowych utworzono komisye, które wnioski swoje złożyły dyrektorom gimnazyów, ci zaś oddali je pod ocenę rady pedagogicznej z własnymi wnioskami i uwagami. Wszystkie te projekty powierzono do zreferowania nauczycielowi języka rosyjskiego w gimnazyum IV męzkiem w Warszawie, p. Ignatience, który opracował referat o 150 stronicach. W końcu pod przewodnictwem p. kuratora okręgu naukowego utworzono komisyę, która ma ostatecznie opracować nowy program nauki języka polskiego. W zakres wykładów wejść mają: gramatyka, teorya i historya literatury polskiej. Z podręczników mają być wykluczone: gramatyka Grubeckiego i wypisy polskie Dubrowskiego.

Konkurs. Akademia umiejętności w Krakowie ogłasza konkurs na stypendyum im. Zenona Pileckiego w kwocie 1,200 złr. Kandydatem może być tylko rodowity Polak, katolik obrządku rzymskiego lub grecko-unickiego, który ukończył kurs nauk uniwersyteckich ze stopniem doktora, lub też na jednym z uniwersytetów rosyjskich ze stopniem naukowym kandydata i pragnie udać się za granicę celem dopełnienia studyów w obranym zawodzie naukowym. Kandydat powinien władać biegle językiem ojczystym i we własnym interesie postarać się o wszelkie dowody, świadczące nietylko o jego uzdolnieniu, wytrwałej pracowitości i zamiłowaniu w naukach, lecz także o moralności. Pierwszeństwo da-

nie będzie kandydatowi, pochodzącemu z Rosyi. Tym razem o stypendyum to ubiegać się mogą kandydaci, którzy poświęcają się naukom matematycznym lub przyrodniczym. Podania wnosić należy do Akademii umiejętności w Krakowie do 20 czerwca r. b. Nadto Akademia ogłasza konkurs na stypendyum im. Śniadeckich z fundacyi Seweryna Gałęzowskiego w kwocie 5,000 franków, na dopełnienie studyów naukowych za granicą. Według słów fundatora, „z celem owym łączy się myśl, ażeby przy tej pomocy uniwersytety krajowe, krakowski i lwowski, mogły mieć zapewniony zapas sił nauczycielskich, a w każdym razie kraj ludzi, mogących wpływać samodzielnie na postępy umiejętności.“ Kandydat, jeśli nie jest przy jakimkolwiek krajowym lub zagranicznym uniwersytecie docentem lub asystentem, winien posiadać wyższy stopień naukowy i być znanym z gorliwej pracy w zawodzie, któremu pragnie się poświęcić; w każdym zaś razie wymagana będzie od niego biegłość w języku polskim. O stypendyum powyższe mogą się ubiegać kandydaci, posiadający powyższe kwalifikacye, bez względu na kierunek studyów. Podania wnosić należy do Akademii umiejętności w Krakowie do 20 czerwca r. b.

Przemysł i handel. W Mińsku gubern. na drugiem posiedzeniu Towarzystwa rolniczego zawiązano sekcyę hodowli koni.

— *Kuryer Warsz.* donosi: „Okazało się, iż dystylarnie, wyrabiające wódki pod nazwą: przepalanka, żytniówka, siwucha, żubrówka, starka i inne, wytwarzają konkurencyę skarbowej sprzedaży trunków, gdyż właściciele restauracyj klasy III, nie mając prawa sprzedaży wódki na kieliszki, protegują napoje, wyrabiane w dystylarniach, mając od nich większy procent, niż od „monopolówki.“ Z tych więc powodów wyrób wódek, powyżej wymienionych, ma być podobno dozwolony tylko do Nowego roku, następnie zaś dystylarniom wolno będzie wyrabiać jedynie wódki słodkie.“ Nie wiemy, ile mieści się prawdy w tem doniesieniu, ale wiemy natomiast, że zakaz tego rodzaju byłby niepraktykowaną dotychczas „reglamentacyą“ stosunków ekonomicznych. Ludność wyrobiła sobie pewne upodobania, którym stara się zadość uczynić przemysł. Naraz przychodzi przepis, który zadaje gwałt tym upodobaniom i potrzebom rynku a nadto tamuje rozwój wyrobionej już i ustalonej gałęzi przemysłu. Zdaje się to rzeczą niemożliwą. Prawo reguluje i załatwia potrzeby ludności, nigdy zaś nie tamuje ich. Jeżeli chodzi o współzawodnictwo restauratorów z handlem monopolowym, to tutaj przecież właściwszeby było urzędowe uregulowanie cen.

— Nowe przepisy taksy Towarzystwa kredytowego ziemskiego z jedną na całe Królestwo taryfą, opracowane podczas tegorocznych obrad połączonych władz powyższej instytucyi, przedstawione przez radców: Eustachego Dobieckiego i Tadeusza Kowalskiego, pozyskały zatwierdzenie p. ministra skarbu.

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 22 Мая 1898 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8.